Nr. 282. Kraków, Niedziela 6 Grudnia 1896. Rocznik XV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopossa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kraków, 5 grudnia.

W ostatniej niemal chwili dogorywającego parlamentu p. Russ przypomniał sprawę niemałej doniosłości. Nagły wniosek, który przedwczoraj przedłożył Izbie poselskiej, zmierza do zniesienia stempla od dzienników i kalendarzy, oraz do usunięcia zakazu rozszerzania pism za pomocą kolporterów. Są to kardynalne żądania prasy, powtarzane już tyle razy bez skutku, chociaż od ich ziszczenia zależy nietylko rozwój dziennikarstwa, ale także umysłowy rozwój społeczeństwa. Argumenty silne i przekonywające za zniesieniem tych pęt, nałożonych na prasę, znane wszystkim dokładnie, nie znalazły nigdy należytego odparcia, a jednak zarówno stempel od dzienników i kalendarzy, jak zakaz kolportarzu trwa dalej, jakby na świadectwo, że Austrya nigdy nie potrafi zdobyć się na krok stanowczy, że postępuje naprzód tylko żółwim krokiem, a w nadawaniu swobód obywatelskich jest i pozostanie zawsze połowiczną.

Swoboda słowa, którą zapewniono w ustawach konstytucyjnych, pozostanie zawsze niezupełną, dopóki istnieją zapory, niedozwalające drukowanemu słowu rozszerzać się swobodnie i wnikać w wielkie masy. Obok objektywnego postępowania najsilniejszemi zaporami są na tem polu opłata stempla od dzienników i kalendarzy, oraz zakaz kolportarzu. Dopóki one istnieją, dzienniki nie mogą rozchodzić się w tej ilości, w jakiej rozchwytywanoby je, gdyby wydawnictwa, nie potrzebując składać skarbowi opłat niczem nieuzasadnionych, mogły obniżyć cenę prenumeraty, a przez kolporterów ułatwiły nabycie. Wpływ dzienników na społeczeństwo jest natomiast powszechnie uznany, wobec czego ułatwienia rozszerzania się pism uważać nie można wyłącznie za interes wydawnictw. Przeciwnie interes w rozpowszechnianiu dzienników jest publicznym. Obok politycznych zadań spełnia dziennikarstwo misyę cywilizacyjną, szerząc wiadomości ze wszystkich niemal dziedzin nauki i popularyzując ją dla czytelników, którzy w innej drodze z jej badaniami i wynikami nie mogliby się zaznajomić. Wobec tej cywilizacyjnej misyi dziennikarstwa obowiązkiem parlamentu jest i będzie domagać się uchylenia zapór, niezgodnych z przewodnią myślą ustaw, gwarantujących swobodę słowa.

Parlament austryacki obowiązku tego nie wypełnił. Niebrakło wprawdzie posłów, którzy upominali się o zniesienie stempla od dzienników i kalendarzy, i uchylenia zakazu kolportarzu, były to jednak tylko pojedyncze głosy. Większość ciała ustawodawczego pierzchała zawsze przed argumentami rządu, który pod względem zniesienia stempla powoływał się na potrzebę równowagi budżetowej, a przeciw zaprowadzeniu kolportarzu walczył obawą przed prasą złą i nieuczciwą. Położenie finansowe przestało dawno być argumentem, z którym się liczyć można. Budżety wykazują wprawdzie drobne tylko nadwyżki, ale za to zamknięcia rachunkowe stwierdzają, że państwo może śmiało zrzec się dochodu ze stempla dziennikarskiego, nie naruszając wcale równowagi budżetowej. Obawa przed prasą złą i nieuczciwą, nie może wcale uzasadniać zakazu kolporterki. Zakaz ten ciąży właśnie na tych dziennikach, które spełniają uczciwie swoje zadania. Prasa zła i nieuczciwa nie waha się zapewnić sobie zbytu drogami nielegalnemi i rozchodzi się tak samo, jak gdyby zakaz nie istniał. Trudniej tylko skontrolować ją na tej nielegalnej drodze, a wpływu, jaki ona wywiera, nie mogą sparaliżować dzienniki godne poparcia, właśnie dlatego, że zamknięto im legalne drogi zbytu. Jak wszystkie tego rodzaju zakazy, wywiera zakaz kolportarzu tylko wpływ szkodliwy.

Nie łudzimy się jednak wcale, aby Izba poselska wskutek wniosku p. Russa w ostatniej dobie swego bytu zdobyła się na krok stanowczy. Nie możemy przedewszystkiem p. Russowi oszczędzić zarzutu, że dopiero teraz wystąpił ze swoim nagłym wnioskiem. Od ostatniej noweli prasowej dość było czasu, aby dalszą reformę ustaw prasowych urgować i wnioskami nagłemi jej załatwienie popierać. Milczano jednak statecznie i dopiero w ostatniej chwili wystąpiono z wnioskiem bez wiary w jego powodzenie, jedynie po to, aby przed wyborami wywołać efekt. Izba poselska w ostatnich czasach okazała tyle powolności dla rządu, ile jej pomimo całego mameluctwa większości parlamentarnej, nie można było dostrzedz dawniej. Od woli rządu zależeć będzie zatem zupełnie, czy Rada państwa sprawę tę załatwi lub też nie. Kto zaś łudził się, że rząd przychylnie zapatrywać się będzie na wniosek p. Russa, ten po wysłuchaniu mowy ministra sprawiedliwości Gleispacha musiał uznać, że był w błędzie. Rząd przez usta ministra sprawiedliwości oświadczył się przeciw uznaniu wniosku za nagły, a za tem zdaniem pójdzie niewątpliwie także Izba. Wniosek więc odesłany na zwykłe drogi komisyjne, nie powróci z nich w obecnej kadencyi i dopiero w przyszłej Izbie doczekać się może załatwienia. Innej też potrzeba Izby, aby zrozumiała doniosłość uwolnienia prasy od zmory gniotącej ją dotychczas. W dogorywającej Izbie duch reakcyi dość jest silny, aby dopuścić do rozwiązania pęt krępujących wolność słowa, a liberalizm zjednoczonej lewicy zadowolni się fałszywym blaskiem i nie zdobędzie się na dość energii i stanowczości, aby wywalczyć nową zdobycz na polu wolności i swobody. Obrady będą nowym tylko dowodem, że Izba poselska niedorosła do zadań, które na niej ciężą.

Sprawa posła Edwarda Gniewosza.

Poseł Edward Gniewosz, który wywodami swemi w komisyi budżetowej na temat szkolnictwa ludowego w Galicyi tyle narobił hałasu, ogłasza w *Kuryerze Lwowskim* pismo ze swoim podpisem, wyjaśniające genezę i motywa jego w tej sprawie postępowania. Z pisma tego przytaczamy następujące szczegóły:

„Na końcu przemówienia mego — pisze poseł Edward Gniewosz — w rozprawie w komisyi budżetowej nad budżetem ministra spraw wewnętrznych, podałem powody, dla których przerwałem moje milczenie dłuższe i poruszyłem sprawy, które uważam za najważniejsze dla ogółu obywateli państwa, a poszczególnie dla kraju, z którego jestem posłem. Najgwałtowniej wystąpiono przeciw mnie z powodu mojego przedstawienia szkolnictwa ludowego w Galicyi; uważam, że choćby dla obrony własnej jestem tem więcej obowiązany przejść krytycznie zdarzenia, począwszy od posiedzenia komisyi budżetowej dnia 10 b. m., ile że przyczynić się mogę do wyjaśnienia położenia może i ze stanowiska obszerniejszego poglądu.

„Po przemówieniu mojem udałem się z notatkami mojemi do osobnej sali. Po drodze zagadnął mnie urzędnik biura korespondencyjnego, udzielałem mu pobieżnie niektórych ustępów, które zamieściła *Reichsraths Corr.*, i które przeszły do dzienników.

„Kilku kolegów, nie Polaków, zawołało mnie do komisyi budżetowej, abym reagował na napady dra Rutowskiego, który oświadczył, że jako „emigrant“ nie znam stosunków kraju, fałszywe podałem okoliczności, zgrzeszyłem przeciw autonomii, atakując Radę szkolną krajową i Sejm, przed forum obcem zarzucając, że z ich winy cofa się szkolnictwo. Dzienniki podały odpowiedź moją p. Rutowskiemu.

„Na podstawie relacyi *Reichraths-Correspondenz* komisya parlamentarna Koła polskiego postanowiła wystąpić przeciw mnie i przewodniczący Koła zapraszał członków na posiedzenie w wieczór 13 z. m. Hr. Dzieduszycki uwiadomił mnie o tem uprzejmym listem i ustnie z wezwaniem, abym przyszedł na posiedzenie, gdyż zamierza, jako członek Rady szkol. kraj., zbijać moje zarzuty, przeciw tej magistraturze podniesione. Podziękowałem za okazaną mi uprzejmość, ale oświadczyłem, że z zasady od dawna nie uczęszczam na posiedzenia Koła i zwracam uwagę, że zdaje mi się być mylnie poinformowanym, przeto byłoby lepiej, aby poczekał na ogłoszenie mego przemówienia, gdyby zaś przyszło do rozprawy w Kole, to radzę ogledność zachować, gdyż inaczej i ja nie będę się miarkował. Koło tylko na dzień odroczyło posiedzenie. które się odbyło 14 wieczorem.

„Muszę nadmienić, że po rozprawie w Kole nad wnioskiem moim względem wyborów bezpośrednich i tajnych, postanowiłem nie brać więcej udziału w zebraniach Koła; widziałem się z mojem przekonaniem prawie całkiem w Kole odosobnionym. Zachowałem się więc biernie, korzystając jedynie z wolności członkom komisyj izbowych przyznanej, o której i hr. Dz. w swoim referacie wspomina.

„Na podstawie relacyi szczupłej *Reichsrats-Correspondenz*, ale zapewne bez zapytania się członków budżetówki z innych krajów i z użyciem przysłanych przez Radę szkolną krajową wyjaśnień, ułożył hr. Dzieduszycki swój referat, którego treść podało prezydyum w komunicie Koła dla dzienników razem z legalizacyą cyfr przez mego „rówieśnika“ i przewodniczącego Koła, który wyraził swoją wdzięczność p. Rutowskiemu za dzielną obronę „postępu“ naszego szkolnictwa ludowego.

„Jestem przekonany, że macherzy kampanii przeciw mnie nie są teraz zadowolonymi z swojej porywczości. Z mojego przemówienia można się przekonać, co poświadczą członkowie komisyi budżetowej nie-Polacy, że wystrzegałem się wszelkiego objawu zdania osobistego o działalności Sejmu lub Rady szkolnej krajowej, jakoteż o postępie szkolnictwa, niemniej, że się ograniczyłem w tym względzie tylko do podania liczb, objaśniających fakta. Przekonany zaś, że przeciwnicy wszelkiej kontroli publicznej, a hołdujący wzajemnej adoracyi, dotknięci otworzeniem ciemnicy, w którejby radzi uwięzić sprawy krajowe — wystąpią z rzekomą „obroną autonomii i języka polskiego“, najpierw uzasadniłem motywami ogólnemi i prawniczym wywodem, dlaczego w komisyi Rady państwa poruszam sprawę naszego szkolnictwa ludowego

„Skoro minister jest jedynie Radzie państwa odpowiedzialny za wykonanie ustaw, nawet krajowych, więc najwłaściwszem miejscem dla upominania się o usunięcie nieprawidłowości — jest miejsce, na którem schodzą się odpowiedzialny z kontrolującym. Tem miejscem jest Rada państwa, a to forum właściwem, nie „obcem“. W tym przypadku chodzi o ustawę wprawdzie przez Sejm uchwaloną, ale uchwaloną na podstawie ustawy państwowej, więc o niewykonywanie jednej i drugiej razem. Zarzut forum „obcego“, charakteryzuje p. Rutowskiego i adherentów pojęcie o autonomii i lojalności, którą się chełpić tak często lubią, zwłaszcza, jeżeli pragną manny od góry. Według mego wyobrażenia, „lojalność“ jest nierozdzielnie złączona z „legalnością“, która właściwie jest podstawą pierwszej. Nie chcę znać autonomii, która cichaczem wsuwa się lochami lub dymnikami do domu mego, daje zły przykład nieproszonym gościom, kiedy główny wstęp otwarty, droga do niego wskazana. Kto dąży do usunięcia podwaliny samorządu „gminy wolnej“, dla ratowania bolączki, która osłabia ciało społeczne, nie może rościć sobie prawa do obrony samorządu!

„Nie rozumię również zarzutu niebezpieczeństwa dla „języka polskiego“. Ja przynajmniej czuję, że jest niepodobieństwem zastąpienie go językiem niemieckim, a wezwanie do ministra, aby polecił tłómaczom swoim przełożyć niezrozumiałe dla niego polskie sprawozdania Rady szkolnej krajowej, wraz z opozycyjnymi dziennikami fachowemi i sam się przekonał o tem, co piszą — jest wymaganiem bardzo naturalnem“.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Grybów, 3 grudnia.

(Sejmik relacyjny posła Klemensiewicza).

Na dzień 28 listopada zaprosił poseł z mniejszych posiadłości powiatu grybowskiego p. Edmund Klemensiewicz wyborców do sali rady powiatowej celem zdania przed nimi sprawy z działalności swojej w Sejmie krajowym. Zebranie było dość liczne: przybyła spora liczba włościan, kilku księży, mieszczan, właścicieli mniejszych posiadłości, a przybył też zaproszony poseł Bojko. O ile nam wiadomo, zaprosił p. Klemensiewicz kilku posłów, należących do „stronnictwa ludowego“, z zaproszonych zjawił się jednak jeden tylko, Bojko, który przyczynił się wielce do rozjaśnienia sytuacyi i złagodzenia dość wzburzonych umysłów włościan.

Przewodnictwo oddano jednomyślnie p. drowi Jakubowskiemu, burmistrzowi miasta Grybowa i nowo wybranemu wiceprezesowi Rady powiatowej.

Poseł Klemensiewicz na wstępie oświadczył, że gdy z powodu wniesionego protestu wybór jego dotąd jeszcze ustalonym nie jest, — mógłby się uwolnić od zdawania sprawy, — nie chce jednakowoż pozbawiać wyborców, a w szczególności włościan, korzyści, jakie z osobistego zetknięcia się posła z wyborcami niewątpliwie wynikają. Przypomniał więc dalej wyborcom, jakie to ciężkie, a niezasłużone czyniono mu zarzuty przed wyborami, gdy go posądzano, że opuścił sprawę ludową, zaprzedał chłopów, a przeszedł do panów. Przypomniał też mowca, że będąc małą tylko większością wybrany posłem, przyrzekł zaraz po wyborze wystąpić z komitetu centralnego, gdzie zasiąść musiał z polecenia stronnictwa ówczesnej lewicy sejmowej, a natomiast wstąpić do klubu ludowego, jeśli takowy w Sejmie zawiązany zostanie.

Zawiadomił więc mowca zgromadzonych, że pierwszemu przyrzeczeniu zadość uczynił, to jest, że złożył mandat członka komitetu centralnego, które to oświadczenie wyborcy żywemi wyrazami zadowolenia do wiadomości przyjęli. Drugiego przyrzeczenia poseł nie wykonał i pozostał nadal w stronnictwie demokratycznem, a tłómaczył to tem, że właściwego klubu włościańskiego w Sejmie niema, że są dwa obozy włościan, które się dotąd nie połączyły, jeden z Potoczkiem, drugi z drem Bernadzikowskim na czele, że poseł czynił starania, aby te dwa obozy złączyć i utworzyć jeden silniejszy klub ludowy. a wtedy i on i inni posłowie z mniejszych posiadłości wstąpiliby do tego klubu i wprowadziliby doń odpowiednią organizacyę.

Oznajmienie to wywołało pewne wzburzenie i liczne głosy protestu. Narzekano, dlaczego się włościanie nie łączą, — mówiono, że to źle, że na tem sprawa włościan cierpi i t. p. Dopiero przewodniczący uspokoił niecierpliwych tem, że w tej mierze zapewne p. poseł po sprawozdaniu odpowie i że przewodniczący sam odpowiednią interpelacyę wniesie.

Z prac sejmowych najpierw omówił poseł-sprawozdawca uchwaloną, lecz dotąd nie sankcyonowaną ustawę łowiecką, wykazał różnice, jakie zachodzą między dawną a nową, oraz wskazał korzyści, jakie dla gmin z tej nowej ustawy wynikają. Omówił dalej poseł ustawę gminną dla mniejszych miast uchwaloną i nareszcie sankcyonowaną, poczem przeszedł do projektów nowej ustawy dla gmin wiejskich. Wytłómaczył zasady projektu Dunajewskiego o gminach okręgowych, oraz projekt posła Potoczka o połączeniu obszarów dworskich z gminami.

Mowca nie oświadczył się ani za jednym, ani za drugim z tych projektów, a starał się wykazać, że trzeba iść drogą pośrednią, że obszerna gmina okręgowa bez obszaru dworskiego byłaby wobec Rad i wydziałów powiatowych zbytkiem, którego sobie pozwolić nie możemy, a gdy samo tylko połączenie obszaru dworskiego z gminą jest niedostatecznem, bo organizm taki byłby za słaby, to jednak połączenie dwóch lub trzech obszarów dworskich z gminami dałoby nam gminę najodpowiedniejszą. W radzie takiej gminy zasiedliby razem

ZŁOTO i SŁAWA.

POWIEŚĆ

Ottona Moellera.

(W streszczeniu z duńskiego).

I.

Wielka huta szkła i fabryka porcelany „Rönnigshof“ położona była w jednej z najpiękniejszych okolic Zelandyi, nad brzegiem trzęsawisk, ciągnących się, jak okiem sięgnął, ku południowi. Z drugiej strony okalał ją las i wysokie wzgórza, które oddzielały ją od reszty świata, a tylko kilka dróg leśnych stanowiło jedyną ze światem komunikacyę.

Fabryka za to była sama w sobie małym światkiem, a przynajmniej małem miasteczkiem. Najdalej wysunięte były domki mieszkalne robotników, ciągnące się półkolem i zupełnie podobne jeden do drugiego, a przy każdym kawałek ogrodu. Dalej szły zabudowania dyrekcyi fabrycznej z wspaniałym, rozległym parkiem; wreszcie właściwa fabryka z całym szeregiem budynków, mających specyalne przeznaczenie: huta, składy szkła, magazyn materyałów fabrycznych, biuro, fabryka porcelany i t. d., — a nad tem wszystkiem górował las kominów, nad którėmi zawsze unosiły się kłęby dymu.

W jednem ze skrzydeł dwupiętrowego domu, w którem mieściły się biura zarządu fabryki, tuż obok dyrekcyi, na pierwszem piętrze, znajdowało się mieszkanie, przeznaczone dla chemika, składające się tylko z dwóch pokoi, kuchni i przedpokoiku. Okna były małe i niskie sufity, ale pomimo tego młody chemik Eryk Poulsen i jego młodziutka żona urządzili się w tem mieszkanku dosyć wygodnie. Mieli tylko jednę sypialnię i jeden pokój, który służył im za jadalnię i pracownię zarazem; ale ponieważ byli „we dwoje“ i nie myśleli wydawać zabaw, przeto było im dobrze i w tem małem mieszkaniu.

Szczególnie wieczorami, kiedy Eryk, po skończonej pracy dziennej, wkładał szlafrok i zapalał fajkę, a żona brała do ręki jakąś drobną robotę, było im roskosznie. Przez cały dzień tęsknili do tych miłych chwil wieczornych i, ażeby dzień im prędzej schodził, z zapałem oddawali się pracy, każde na swój sposób. Ta świadomość, że należą do siebie i mają wspólne domowe ognisko, nie straciła jeszcze dla nich uroku nowości; i, kiedy nadeszła chwila spoczynku, młody chemik, pieszcząc swoją młodą żonę, zapewniał ją z całą szczerością przekonania, że jest najszczęśliwszym z ludzi, czemu ona zwykle przeczyła, utrzymując, że ona jest jeszcze szczęśliwszą.

Nieraz, kiedy nie miała zajęcia i nie mogła dłużej wytrzymać sama, zarzucała szal i biegła do laboratoryum, znajdującego się w drugiem skrzydle tego budynku. Bawiło ją, że widzi męża w bluzie i w fartuchu; i z przyjemnością wpatrywała się w jego piękną twarz, o poważnym wyrazie, okoloną blond włosami, i ładną brodą, tej samej barwy, — gdy on analizował kaolinę, lub też badał nowe mięszaniny farb, przeznaczone do wypalania na porcelanie. Kiedy z zaciekawieniem przyglądała się jego dziwnej robocie, on korzystał ze sposobności, żeby jej wyłożyć pierwsze zasady chemii, a lekcya ta kończyła się zwykle pocałunkiem...

W laboratoryum było zresztą bardzo przyjemnie i wygodnie. Przestrzeni o wiele więcej, niż w ich pokojach, okna szersze i jaśniejsze. Po prawej stronie znajdował się piec, w którym zawsze palił się wesoły ogień, i stała szafa z instrumentami; po drugiej stronie flaszki i chemikalia, a pośrodku, przy oknie, duży stół, na którym rozrzucone były w nieładzie epruwetki, reaktywa i aparaty, a pośród nich subtelna waga analityczna, w swym szklannym domku, wyglądała, jak arystokrata w tłumie plebejuszów.

O! życie nie jest wcale złem; przynajmniej Eryk Poulsen musiał to przyznać. Jako syn rzemieślnika, po długiej pracy, wśród niedostatku, w warsztatach, a potem w szkole politechnicznej, osiągnął wreszcie cel zamierzony, i teraz rozpoczyna samodzielne życie — i będzie się mógł oddać całą duszą ulubionej swej nauce: chemii. Pracuje nietylko dla chleba; pracuje na własną rękę, a pracy tej towarzyszą marzenia o wielkości i sławie, gdyż od dzieciństwa już marzył o tem, żeby stać się głośnym i sławnym; podczas pobytu na politechnice znajdował czas na samodzielne doświadczenia chemiczne, i nieraz zdawało mu się, że musi zrobić jakieś odkrycie chemiczne, — zdawało mu się, że już, już wydrze jakąś nową tajemnicę przyrodzie, ale zwykle odkrycie wymykało się, brakowało jakiejś drobnostki, żeby stał się nowym Berzeliusem lub Scheelem.

Teraz ma, skromny wprawdzie, ale zabezpieczony byt; ma laboratoryum, będzie mógł robić doświadczenia na większą skalę... — A u boku żona! — Poznał ją, będąc studentem, jako córkę skromnej i niezamożnej, lecz bardzo uczciwej rodziny Lindenbergów, od których wynajmował pokój. Pokochał ją odrazu, szczerze i głęboko, i ona pokochała go prawdziwie. Jakiż wyraz szczęścia malował się w jej szaro-niebieskich oczach, kiedy, wsparta na jego ramieniu, powracała od ślubu; jaki błogi uśmiech błąkał się na jej, nieco bladych, ale pięknie wykrojonych ustach. I jakże szczęśliwym czyni go teraz ta kochająca istota! Która inna czułaby się równie szczęśliwą i zadowoloną w życiu tak osamotnionem, w tej odludnej fabryce, i która potrafiłaby tak, jak ona, przestawać na małem? A jaka roztropna, rozsądna, gospodarna i oszczędna!

Dni płynęły, podobne jeden do drugiego; a jednak były dla młodych ludzi wolne od nudy i monotonności, chociaż żyli w osamotnieniu, oddani sobie wyłącznie. Kilka razy proszeni byli wieczorem do dyrektorstwa i raz do zarządcy magazynu; zresztą nie bywali nigdzie.

Zima zbliżała się już ku schyłkowi. W upojeniu szczęścia Eryk zapomniał cokolwiek o ambitnych marzeniach swej młodości; zresztą zaczął się już poważniej zapatrywać na swą naukę. Nie myślał już o nadzwyczajnych odkryciach, o tem, żeby prześcignąć największych chemików świata; ale bądź co bądź postanowił iść naprzód, i myślał sobie, że może przypadek podsunie mu jakie odkrycie, które mu zjedna poważniejsze w nauce stanowisko.

Dzięki oszczędnościom swej żony, mógł zaprenumerować parę zagranicznych czasopism chemicznych i kupił sobie kilka wybitnych dzieł z nowszej literatury chemicznej, których pierwej nie miał sposobności przestudyować. Wieczorami więc siedział często i czytał... z małemi tylko przerwami, które były winną daniną składaną drugiemu mocarstwu, z którem oprócz chemii się sprzymierzył.

Obok zwykłej pracy fabrycznej, robił także w laboratoryum doświadczenia na własną rękę. Ażeby mieć na to czas, wstawał bardzo rano i pracował często do zmierzchu. Pewnego razu, kiedy zajmował się połączeniami Uranu, coś jakby błyskawica przeleciało mu w myśli; nie mógł sobie później zdać z tego sprawy, ale czuł, że jakaś myśl niezwykła przyszła mu do głowy.

Wkrótce wezwał do pomocy i wieczory; otrzymał na to pozwolenie od żony pod warunkiem, że „i ona tam z nim będzie“, i że tym sposobem spędzać będą swe piękne wieczory w laboratoryum.

— Czy chciałbyś być sławnym człowiekiem? — zagadnęła go raz niespodziewanie.

W pierwszej chwili był w kłopocie, co odpowiedzieć, gdyż nie zwierzał się jej nigdy ze swemi młodzieńczemi marzeniami, a teraz i sam przed sobą się do tego nie przyznawał. Jeżeli studyował i robił doświadczenia, to tylko tak, dla własnej przyjemności, z prostego upodobania, bez głębszej myśli. Toż ludzieby go wyśmiali, gdyby chciał zostać drugim Berzelinsem, a zresztą na tak dziecinne plany był już za starym.

— A jednak chciałbyś być wielkim i sławnym? — pytała go znowu. Ale on odwrócił ostrze:

— A czy chciałabyś ty, żebym był sławnym?

Z uśmiechem spojrzała na niego.

— Czy jabym chciała? O, czy myślisz, że jest cokolwiek na świecie, coby mi się wydawało za dobrem dla ciebie? — odpowiedziała z zapałem, — a jednak!...

Nagle spoważniała:

— A jednak czy bylibyśmy przez to szczęśliwsi, niż jesteśmy teraz? Kto wie, czy nie lepiej, żeby wszystko tak zostało, jak jest; bo niewiadomo, czybyśmy oboje na tem zyskali, gdybyś ty został wielkim i sławnym? O mój drogi Eryku, wszak jesteśmy tak szczęśliwi!

Spojrzał na nią błyszczącym wzrokiem:

— I dlaczegóż nie mielibyśmy być szczęśliwymi, nawet gdyby... nawet gdybym został sławnym?

Przy tych słowach uścisnął ją i zakręcił się z nią po pokoju.

— Dla czegóżby nie, skarbie ty mój drogi?... O tak, bylibyśmy... bylibyśmy szczęśliwymi! Czy słyszysz?... (C. d. n.)

i panowie, i włościanie, i księża, i radziliby wspólnie nad interesami, a gmina taka, mając przytem wynagrodzenie od rządu za wykonywanie poruczonego zakresu działania, byłaby dość silną i mogłaby w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu. Rozumie się samo przez się, że połączenie takie byłoby ustawowo przymusowe z możliwem uwzględnieniem życzeń poszczególnych gmin i obszarów. Mowca oznajmił, że są już pewne wskazówki, że rząd z Wydziałem krajowym pójdzie tą pośrednią drogą i że za lat kilka doczekamy się nowej, odpowiedniej ustawy gminnej.

Zgromadzenie z radością przyjęło tę wiadomość, a dały się słyszeć głosy włościan: „żeby to tylko panowie chcieli".

Dalej poseł sprawozdawca omówił wniosek posła Zardeckiego w przedmiocie zmiany ustawy drogowej, oświadczył, że jest z projektem tym nie zgadza, że jest za utrzymaniem prestacyj drogowych w naturze i tylko za poprawą obecnej ustawy, to jest za sprawiedliwym rozdziałem prestacyj tak, iżby biedniejszym dano ulgi, a zamożniejszych więcej obciążono.

Zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za utrzymaniem prestacyj, jednakowoż domagało się sprawiedliwego ich rozdziału.

Obszernie przedstawił potem p. Klemensiewicz sprawę oświaty ludowej, nową ustawę o konkurencyi kościelnej, starania o uzyskanie tańszego kredytu dla włościan, a dłużej zatrzymał się przy sprawie reformy notaryatu, wykazując dobitnie, że upaństwowienie notaryatu włościanom żadnej nie przyniosłoby korzyści.

Wreszcie wyjaśnił p. poseł, jak stoi sprawa przymusowej asekuracyi. Nadmienił też, że należąc do komisyi prawniczej i petycyjnej miał dosyć do roboty i odczytał niektóre swoje referaty i wnioski, a zakończył sprawozdanie, wyrażając nadzieję, że przy dalszej wytrwałej pracy Sejmu, lepsza nam przyszłość zajaśnieje.

Przewodniczący, idąc za głosami obecnych, zażądał od p. posła wyjaśnienia, jakie są właściwe powody, że włościanie, w Sejmie zasiadający, tworzą dwa obozy: dlaczego nie łączą się z sobą w jeden klub, oraz, jaki jest stosunek obu tych obozów włościańskich do klubu demokratycznego?

Poseł Klemensiewicz odpowiadając na te pytania wyjaśnił, że posłowie Potoczek, Kramarczyk wraz z p. Zardeckim, którzy już dawniej w Sejmie zasiadali, należą do stronnictwa t. zw. „chłopskiego", zaś włościanie Bojko, Wójcik, Średniawski z ks. Bernadzikowskim na czele, należą do stronnictwa „ludowego", że stronnictwa te oba prowadziły z sobą już podczas wyborów sejmowych w r. 1894 walkę wyborczą i niemile na siebie patrzą; pierwsi uchodzą u drugich za klerykałów i poniekąd chłopskich arystokratów, — drudzy zaś u pierwszych za heretyków i socyalistów, — że atoli w dążeniach i celach obu tych stronnictw a właściwie grup, żadnej zasadniczej różnicy niema, gdyż obie mają na celu podniesienie ludu, zrównanie ciężarów i równość wobec prawa. Porozumienie się obu tych grup jest ze względów osobistych trudnem. Poseł sprawozdawca usiłował porozumieć się, atoli bezskutecznie, sądzi jednak, że połączenie to prędzej lub później w dobrze zrozumianym interesie obu tych grup nastąpi. Mowca przyrzekł też działać dalej w tym kierunku i dodał, że gdyby się to udało, to niezawodnie do tak połączonego klubu, wzmocnionego być może przez kilku innych posłów, wprowadziłoby to należytą do niego organizacyę. Co się zaś tyczy stosunku obu tych grup włościańskich do klubu demokratycznego, to był to stosunek wzajemnej życzliwości. Klub demokratyczny odbywał z włościanami obu rzeczonych grup kilkakrotnie spólne narady nad projektami ustawy gminnej i ustawy drogowej, a poszczególni członkowie klubu demokratycznego szli włościanom tym na rękę radą i pomocą.

Po tem wyjaśnieniu zabrał głos ks. Markiewicz, proboszcz z Korzenny, nowo wybrany członek wydziału powiatowego, a ubolewając nad rozdwojeniem włościan w Sejmie i biorąc w obronę stronnictwo chłopskie, twierdził, robiąc aluzyę do stronnictwa ludowego, że są żywioły niebezpieczne w kraju, które wrogo występują przeciw duchowieństwu, a duchowieństwo to pracuje przecież z ludem i dla ludu, walczy przeciwko grożącemu socyalizmowi, przyczem atoli na każdym kroku natrafia na przeszkody. Mowca wyraził w końcu życzenie, aby oba obozy włościańskie w Sejmie się połączyły i w zgodzie i miłości chrześcijańskiej na pożytek kraju pracowały.

Na to wśród natężonej uwagi włościan przemówił poseł Bojko. Stwierdza on przedewszystkiem, że stronnictwo demokratyczne, z wyjątkiem kilku osób, — włościanom, którzy pierwszy raz weszli w podwoje sejmowe, było radą i czynem pomocne, że w szczególe poseł Klemensiewicz zbliżył się do nich, zajął się nimi i był im zawsze życzliwy, że istotnie włościanie w sprawie reformy gminnej mieli z członkami klubu demokratycznego wspólne narady. Odpowiadając na zarzuty ks. Markiewicza, oświadczył poseł Bojko, że stronnictwo ludowe, a w szczególe posłowie sejmowi do tego stronnictwa należący, są katolikami, że nigdy i nigdzie przeciwko wierze i kościołowi katolickiemu nie występowali, że zasady socyalizmu stanowczo odpierają, że nie chcą siać waśni w kraju, lecz, że stanowczo dopominają się i dopominać się będą na każdem polu sprawiedliwości i równej miary nie na papierze, lecz w rzeczywistości. W końcu oświadczył poseł Bojko, że on i jego zwolennicy w Sejmie są za połączeniem obu obozów włościańskich, które iść powinny ręka w rękę do wspólnego celu.

Przemówienie to wywołało żywe poruszenie i wyraźne żądanie do posła Klemensiewicza skierowane, aby on starał się o to, iżby oba obozy włościańskie z sobą się połączyły i aby on do tak połączonych wstąpił, co też p. Klemensiewicz uczynić przyrzekł.

Wreszcie na wniosek przewodniczącego, poparty przez włościanina Wojciecha Rysiewicza, udzielono p. Klemensiewiczowi wotum zaufania, a jedynie członek wydziału rady powiatowej, włościanin Jan Cieluch, oświadczył, że jakkolwiek on osobiście przeciw udzieleniu posłowi wotum ufności nic niema do zarzucenia, to jednak liczba wyborców jest za małą i należałoby zwołać nietylko wyborców, lecz wiec powiatowy.

Włościanie żegnali serdecznie p. Klemensiewicza, który, jako notaryusz, przesiedla się do Krakowa.

Przesilenie gabinetowe w Rumunii.

W ubiegłym tygodniu rozgrywały się w Bukareszcie burzliwe sceny, które zakończyły się kilkakrotnie krwi rozlewem, a ostatecznie spowodowały w dalszem następstwie przesilenie gabinetowe.

Powodem całego zajścia było usunięcie z urzędu, przez władze kościelne, metropolity Genadiosa. Jeszcze w maju b. r. Genadios prowadził długą kampanię z synodem, który zarzucał mu obrażenie przepisów kościelnych, uchybienie obowiązkom kapłańskim z pobudek pieniężnych. Już 20 maja osadzono metropolitę w klasztorze w Słobodzie, skąd go na rozkaz rządu przeniesiono do klasztoru w Kaidarusani. Przyjaciele metropolity twierdzili, że stała mu się krzywda i urządzili z tego powodu wielką agitacyę przeciw rządowi.

Synod jest, według ustaw kościoła prawosławnego i przepisów konstytucyi rumuńskiej, najwyższą i jedyną władzą w sprawach duchownych i kościelnych. Wszyscy duchowni bez wyjątku podlegają sądownictwu synodu, który rozstrzyga sprawy na podstawie prawa kanonicznego i rozporządzeń różnych koncyliów. Prawa rządu ograniczają się na badaniu, czy zastosowano ustawy i formy postępowania sądowego. Jeżeli stwierdzono tę okoliczność, to rząd musi wykonać wyroki synodu w sprawach kościoła i wyznania, albowiem są one ostateczne, a wykonanie to ze strony rządu przepisuje wyraźnie ustawa synodalna z roku 1877.

Z ogłoszonych wyczerpujących sprawozdań z procesu metropolity wynika, iż skazano go wyłącznie na podstawie ważnych tylko dla synodu ustaw, za przekroczenie przepisów i rozporządzeń kościoła prawosławnego. Wobec tego twierdzą jego zwolennicy, iż postępowanie nie było prawidłowe, albowiem nie zezwolono na obronę oskarżonego przez adwokata. Sędziowie duchowni uważają zarzut ten za nieuprawniony, gdyż sąd synodalny nie zna obrony przez świeckich. Jest to także kwestya, którą synod może tylko rozstrzygnąć.

Otóż cała sprawa Genadiesa wywołała walkę polityczną stronnictw w Rumunii. Partya Flevy urządzała wiece, na których układano petycye do Izby poselskiej i senatu w obronie usuniętego metropolity. Przy sposobności wręczania tych petycyj przyszło do burzliwych demonstracyj ulicznych, które znacznie większe przybrały rozmiary, niż z półurzędowych telegramów wnosić można było. I tak w poniedziałek urządziło stronnictwo Flevy wielkie zgromadzenie, w którem wzięło udział tysiące obywateli. Postawiono tam wniosek, aby podążyć przed parlament, poczem kilkutysięczny tłum, wcale przez policyę niezatrzymywany, wyruszył na plac uniwersytecki. Część demonstrantów była już w korytarzach i balkonach Izby poselskiej, gdy zjawili się policyanci. Na plac uniwersytecki przybyło około 150 policyantów i szwadron konnych żandarmów, których tłum na placu zgromadzony i studenci z okien gmachu uniwersyteckiego wyglądający, powitali głośnym krzykiem i szyderstwami. Prefekt policyi Statescu wydał natychmiast rozkaz przypuszczenia ataku na tłum. Trzydziestu policyantów pod wodzą komisarza Szilagyego wtargnęło do parlamentu, rzucając się na tłum, przez co taki powstał hałas, że na bulwarach go słyszano. Wyprowadzano powoli demonstrantów z senatu, których potem w nahajki zaopatrzona policya przed senatem, dalej pędziła.

Tłum schronił się do gmachu uniwersyteckiego — policya wtargnęła za nim; powstał straszny ścisk, i wiele osób zraniono. W końcu udało się przywrócić spokój — gmach parlamentu otoczono jednak i nadal policyą. Studenci uniwersytetu odbyli natychmiast zgromadzenie i wysłali do króla telegram, z żądaniem, aby prefekta policyi postawić w stan oskarżenia. — Rektor uniwersytetu wystosował również telegram do króla.

To tylko obraz jednego dnia, a demonstracye podobne powtarzały się przez trzy dni z rzędu. Sturdza, prezes gabinetu, lekceważył demonstracyę opozycyi, podczas gdy król więcej się z nią liczył. A kiedy gabinet przedłożył mu dekret, wzywający Izbę poselską i senat, aby przystąpili do wyboru nowego metropolity, król zawahał się i podpisanie dekretu, który był tem samem zatwierdzeniem wyroku, przez synod na metropolitę Genadiosa wydanego, odłożył na czas późniejszy. To skłoniło gabinet do dymisyi. Król powierzył prezydentowi Izby Aurelianowi misyę utworzenia nowego gabinetu, który też już obecnie objął urzędowanie. Fleva, przywódca opozycyi i aranżer demonstracyj w obronie metropolity Genadiosa, nie otrzymał jednak teki w gabinecie Aureliana, jak się tego zrazu spodziewano. Dwaj ministrowie z gabinetu Sturdzy, Cantacuzene i Stoicescu, przeszli w skład nowego rządu. Partya konserwatywna powitała gabinet nowemi demonstracyami, atoli ma on w parlamencie zapewnioną większość. Idzie tylko o to, czy, i jak załatwi gabinet Aureliana sporną kwestyę metropolity Genadiosa, jeżeli nie zechce narazić się na los poprzedniego rządu.

„Logika dziejów".

I.

Russkij Wiestnik zamieścił w październikowym zeszycie obszerniejszy artykuł, pióra K. H. Jarosza, o stosunkach polsko-rosyjskich pod tytułem: „Bezstronna logika dziejów". Przyjrzyjmy się, w jaki sposób publicysta rosyjski interpretuje tę logikę dziejową, o ile uwydatniła się w naszej historyi i w losach Polski.

Autor artykułu wychodzi z tego zapatrywania, że dziejami ludzkości nie rządzi mechaniczna zasada, przyszłość nie leży przed ludzkością, ani przed pojedynczemi narodami jako raz na zawsze wytknięta, ściśle określona droga, niby krzywizna ruchu jakiejś gwiazdy: przyszłość swą tworzą sami ludzie, same narody. Historya danego narodu odpowiada charakterystycznym rysom narodowego ducha; cnoty i wady narodu objawiają się w jego dziejach.

Z tego stanowiska określa autor charakter dziejów Polski w związku z narodowemi cechami Polaków, ażeby następnie wysnuć stąd wnioski polityczne w zastosowaniu do teraźniejszości i na przyszłość.

„Ogólny obraz dziejów Polski — pisze p. Jarosz — robi silne wrażenie niezwykłem ożywieniem i bogactwem jaskrawych barw, tak niepodobnem do życia słowiańskiego, północnego wschodu. Tam widzimy ducha monotonnego, milczącego spokoju, wolnego od gorączkowego pośpiechu; tam słyszymy miarowy, potężny oddech wielkiego organizmu, któremu losy zapowiadają długie tysiąclecia; w Polsce zaś wszystko tętniało i biło jak źródło; narodowe krążenie krwi pulsowało w gorączkowem tempie i epoki historyczne migały się, jak w kalejdoskopie..

„Znaną jest powszechnie — pisze dalej p. Jarosz — żywość i namiętność polskiego żywiołu, nadająca strunom duszy wysoki, napięty ton. Radość i smutek, miłość i nienawiść dźwięczą w duszy Polaka pełnemi tonami, przechodząc niekiedy nawet w afektacyę; poczucie honoru przypomina francuski *point d' honneur,* ale przybiera często rysy samochwalstwa, pyszałkowatej dumy i wyzywającego junactwa. Wrażliwość i ekspansywność charakteru polskiego oświetlają wiele wypadków dziejowych sztucznym „bengalskim" ogniem i cechują niezwykłą namiętnością polskie nadzieje.

„Ruchliwość duszy polskiej pozwala Polakom łatwo przechodzić od jednego uczucia do drugiego, od cięcia pałaszem do przyjacielskiego pocałunku, od bohaterskiego czynu do nadużyć w rozkoszach życiowych. Ale zmienność uczucia przechodzi w namiętny upór, jeżeli pobudki, które wywołują wrażenie, stale działają: wówczas miłość przechodzi w namiętny kult, a nienawiść staje się nieubłaganie wytrwałą. Tu dusza polska równie zdolną jest dotykać nieba i piekła".

Rozpatrując dalej narodowe cechy Polaków, autor przychodzi do wniosku, że charakter ducha polskiego odznacza się utalentowaniem, głębokością serca, skomplikowaną i wielostronną budową duszy, zdolną reagować i na głośne wołanie na najcichszy odzew dobra i piękna.

Niektórzy historycy rosyjscy, w ich liczbie Kostomarow, utrzymują, że u Polaków uczucie panuje nad rozumem, ale p. Jarosz sądzi, że zdanie to nie powinno uchybiać intellektualnym zaletom Polaków. Całe dzieje Polski dowodzą, że kraj ten zawsze odznaczał się i miłością i zdolnością do umysłowej kultury. Natomiast autor zarzuca Polakom brak silnej woli i wytrwałości, nie nerwowego uporu, ale tej siły charakteru, pozwalającej trzeźwo oceniać cel i zapomocą właściwych środków praktycznych wytrwale do niego dążyć.

„Rys ten — pisze autor — daje klucz do zrozumienia osobliwości dziejów polskich, w których pod świetną zewnętrzną powłoką epok historycznych tkwi zawsze wada organiczna. Słabość narodowego charakteru objawia się tu niedomaganiem wewnętrznej organizacyi i gospodarki państwowej. W Rosyi trzeźwy duch monarchizmu ujął w karby oligarchę „*wielmożów*", a Polska była bezbronną w słabości swych popędów politycznych.

„Brak wytrwałości i praktycznego zmysłu politycznego cechuje dzieje świetnej, pełnej dowcipu i inteligencyi Rzeczypospolitej polskiej.

„Rozbiory Polski były konsekwencyą całej poprzedzającej przeszłości, ale i w dziejach porozbiorowych Polacy oddali pierwszeństwo „liryce politycznej" przed trzeźwą, praktyczną polityką, i proklamowali Polskę, jako puklerz cywilizacyi zachodniej przeciwko barbarzyństwu rosyjskiemu, przez co targnęli się na własną przyszłość".

W pozornej sprzeczności z tą słabością woli i charakteru znajdują się „jurydyczne zdolności", przypisywane Polakom przez niektórych historyków. Ale zdaniem p. Jarosza, szlachta polska okazała tylko skłonność do procesów, do prawowania się i zdolność w zastosowaniu techniki prawniczej, a nie samodzielną i głębszą pomysłowość jurydyczną, z siły charakteru i praktycznej mądrości wynikającą.

„Niczego również nie dowodzi wytrwałość Polaków w walce o utrzymanie bytu narodowego i o odgrywanie roli politycznej. Pod tym względem Polska podobną jest do artysty, który uważa się za zdolnego do spraw praktycznych i przez całe życie oddaje się aferom. Ale tu widoczna pomyłka w wyborze drogi. Sprawiedliwość jednakże przyznać każe, że naród polski stopniowo dochodzi do trzeźwej samowiedzy....

„Niektórzy współcześni pisarze polscy, oglądając się wstecz na najbliższą przeszłość, widzą za sobą sto lat walki o zachowanie roli politycznej, ale przyznają, że walka ta nie odpowiadała siłom i własnościom narodu. Niepotrzebnie jednakże wyznanie to połączone jest z pewną gorzką wstydliwością. Jak jednostki tak i narody, mają zawsze pewne zalety i pewne wady. Nieraz brak praktycznego zmysłu i politycznej wytrwałości, przeszkadzał wielkim narodom do odegrania wielkiej roli dziejowej pod względem politycznym. Pod tym względem Polska przypomina klasyczną Grecyę..."

Proces prasowy w Berlinie.

Zaznaczyliśmy wczoraj, iż proces prasowy, jaki toczy się obecnie w Berlinie, wnioskując z dotychczasowego przebiegu rozprawy, nie wywołał spodziewanej sensacyi, gdyż cała sprawa przedstawiła się zupełnie jasno. Tymczasem poczynił oskarżony, dziennikarz Karol Lützow, na wczorajszej rozprawie bardzo ważne zeznania, rzucające niezbyt pochlebne światło na policyę polityczną w Berlinie, a w szczególności na jej komisarza Tauscha, który czując niechęć do sekretarza stanu bar. Marschalla, zezwolił na ogłoszenie inkryminowanego artykułu w *Die Welt am Montag.*

Odnośny ustęp telegramu *Biura koresp.* podajemy w dosłownem brzmieniu:

Po południu wyświetlił nadprokurator Drescher przyczynę przerwania przedpołudniowego posiedzenia. Obrońca Lützowa zawiadomił go bowiem, iż Lützow jest gotów wyznać całą prawdę. Przed tem musi on jednakże udać się do swego mieszkania, celem zabrania stamtąd ważnych dokumentów. Za porozumieniem z przewodniczącym pojechał Drescher w towarzystwie obrońcy Lubczyńskiego i oskarżonego Lützowa do mieszkania ostatniego z nich.

Obrońca Lubczyński oświadcza, iż Lützow pod wrażeniem zajść onegdajszych, nie chcąc naruszyć czci swej rodziny, czuł się spowodowanym, wyznać całą prawdę.

Następnie wypytuje przewodniczący komisarza kryminalnego Tauscha o jego stosunek do Lützowa, oraz czy wezwał pewnego razu Lützowa, aby wychwalał jego (Tauscha) zasługi w dziennikach?

Komisarz kryminalny Tausch oświadcza, iż nie pamięta już tego.

Przewodniczący zaznacza potem, iż między papierami znajduje się pismo, co do którego musi komisarzowi postawić pytanie, czy pochodzi ono z pod jego ręki?

Tausch oświadcza, iż nie może tego powiedzieć; pismo nie jest zupełnie podobne do jego pisma.

List ten datowany z Kolonii, zawiera następujący ustęp: „Możesz mnie pan trochę wychwalać, ale tak, aby się na tem nie poznano".

Sekretarz stanu bar. Marschall zaprzecza, jakoby czuł osobistą niechęć do Tauscha. Podejrzywał on wprawdzie Tauscha, albowiem wyszukuje on sobie osobistości na mężów zaufania, które na każdym kroku sieją oszczerstwa przeciwko urzędnikom ministerstwa spraw zagranicznych. Mowca nie ma wogóle zaufania do policyi politycznej. Nieufność jego datuje się od czasów Normann-Schumanna, którego uważa za niebezpiecznego człowieka.

Następnie złożył Lützow następujące zeznanie: Dnia 27 października otrzymał on od Leckerta informacyę, którą wieczór wręczył redakcyi *Die Welt am Montag.* Lützow był kilka razy u Tauscha, który przyjął tę sprawę z wielkiem zadowoleniem, albowiem czuł wielką niechęć do Marschalla. Chciał on (Tausch) zdać

Wspomnienia Sybiraka.

(Pamiętniki Józefa Bogusławskiego).

18 (Ciąg dalszy.)

Czasem, trzeba przyznać, Wasia karał słusznie swoje dziatki, ale po największej części bił za nic, tak sobie z przyjemności. Aby dostać kije, dosyć było, że zastał kogoś śpiącego na prawym boku. Za taką winę niejednego obito. Wasia na prawym boku spać nie pozwalał, on utrzymywał, że Chrystus sypiał na lewym, więc i my powinniśmy Go we wszystkiem naśladować. Dosyć było, przechodząc koło domu Wasi, zdjąć lub włożyć czapkę nie w przepisanej odległości, dość było, żeby Wasia w nocy zobaczył, że czyjekolwiek obuwie nie stoi równo, że jeden but więcej wysunięty naprzód od drugiego, aby zasłużyć na kilkaset pałek. Słowem, Wasia był bardzo dowcipny w wynajdowaniu powodów do bicia. Taki to był nasz Wasia: dumny, zły, mściwy, przewrotny, najgorszego prowadzenia, bo rozpustnik i pijak, uosobione, że tak powiem, złe.

I takiemu to człowiekowi oddana była bezpośrednia władza nad zgangrenowaną częścią, nad wrzodem społeczeństwa ludzkiego. Łotr, pijak, rozpustnik, miał czuwać nad poprawą obyczajów tych, którzy nie myśleli nigdy (również, jak on sam) o niczem więcej, tylko o zaspokojeniu zwierzęcych swych namiętności, o spełnieniu niecnych zamiarów.

A teraz godzi mi się wspomnieć o innych ludziach, o tych, z którymi mnie los złączył pod jedną strzechą, jak niemniej i o tych, którzy mieli władzę nademną. Jestem zmuszony stawić wam przed oczy dużo złego, dobrego nie wiele; będę zmuszony wprowadzić na scenę najbrudniejsze, najbezecniejsze postępki tych, od których zależało moje życie, z którymi byłem złączony, zrównany we wszystkiem.

Wojennym generał-gubernatorem całej zachodniej Syberyi w czasie mego tu przybycia był już od lat 12 Piotr, syn Dymitra, książę Gorczakow, zabójca, kat, tyran nieszczęśliwych niewolników roku 1831, stary rozpustnik i lubieżnik. Bo i któż nie wie, że żył publicznie ze Szramową, któż nie wiedział, że to była jego „przyjaciółka". Ale zostawmy tę zacną parę na później, a pomówmy wprzód o pomordowanych przez Gorczakowa ofiarach, o jego krwiożerczym sądzie niewinnych!

Łotrze, morderco nieszczęśliwych! Gdziekolwiek jesteś, przekleństwo tobie za krew niewinną, Bóg wielki żądać będzie rachunku od ciebie, Bóg ci za zbrodnie zapłaci!

Niepodobna, abyście nie słyszeli o tak nazwanej sprawie omskiej, być może nawet, iż lepiej ją znacie odemnie, chociaż ja byłem na miejscu, chociaż ja znałem tego, który wydał wszystko, chociaż często chodziłem na grób pomordowanych, chociaż nareszcie starałem się usilnie dowiedzieć coś stanowczego.

Było to w roku 1835, a więc na czternaście lat przed mojem do Omska przybyciem. Połowa tych, którzyby mi mogli byli udzielić szczegółów, nie żyła już, inni porozsyłani w różne miejsca, ci zaś, którzy byli, nie umieli dobrze wyjaśnić, mówili różnie.

Zdaje się, że sprawa omska taki miała początek: Zabrani w niewolę przez Moskali żołnierze wojska polskiego dopiero w roku 1833 przyszli do Syberyi. Rozrzucono ich po pułkach kozackich, po batalionach, to w Syberyi stojących, to na linii orenburskiej. W krótkim czasie przekonali się wszyscy, że nadzieja ratunku zginęła już dla nich, że tutaj muszą albo umrzeć, albo długie lata pędzić z jarzmem na karku; wobec tego niektórzy śmielsi postanowili spróbować, czyby nie można było oswobodzić wszystkich i z tego powodu ułożyli plan ucieczki przez step kirgiski, z bronią w ręku, aż do Buchary, skąd przez Persyę mogliby dostać się do Europy. Aby dopiąć celu, dopuszczali do związku tych, na których najwięcej liczyć można było; tym sposobem związek rozszerzył się po całej zachodniej Syberyi; w danym czasie wszyscy powinni byli chwycić za broń i łącząc się jedni z drugimi, zdążać co prędzej do Omska, głównego punktu zebrania się, skąd mieli rozpocząć pielgrzymkę w step do Buchary. Armaty rosyjskie miały być zagwożdżone, broń zabrana.

Projekt ten nie był niewykonalny. Przypatrzmy mu się bliżej. — Korpus sybirski za mojego tam pobytu złożony był z 15 batalionów, rozłożonych w następujący sposób: W Tobolsku stał batalion pierwszy, w Petropawłowsku drugi i trzeci; z tych dwóch batalionów zawsze prawie połowa żołnierzy stała w stepie kirgiskim w okręgu Akmułłach, w Kokczetawie i miejscach innych rozrzucona na dużej przestrzeni. W Omsku stały bataliony 4, 5 i 6, w Semipałatyńsku 7 i 8 (z 8 jedna kompania zawsze znajdowała się w Ustkamienogorsku). Batalion dziewiąty stał kwaterą w Ustkamienogorsku, oprócz jednej kompanii, która ciągle stale, przebywała w Buchtarmie. Batalion dziesiąty stał ciągle w Barnaule, 11 w Tomsku, 12 i 13 w Krasnojarsku, 14 w Irkucku, a 15 w Nerczyńsku.

Tak więc 15.000 niby to regularnego wojska zajmowało kwatery na przestrzeni przeszło 4.000 wiorst długości i tyleż szerokości. I jakże tu prowadzić wojnę? Czyż jeden batalion mógł drugiemu w razie napadu przez ludzi odważnych, śmiałych, z których każdy robi bronią jak szermierz, pospieszyć z pomocą, gdy zanimby wieść doszła o powstaniu, n. p. z Omska do Tobolska o 700 wiorst z górą odległego, to jużby ani jednego nie było żołnierza?!

Plan więc, chociaż może go ktoś nazwać zanadto śmiałym, był jednak pomyślany dobrze, mógł się nawet łatwo udać, mógł być carowi narobić wielkiego kłopotu. Rosyanie naturalnie musieliby poruszyć wewnętrzne straże, rozłożone w pobliskich guberniach Sybiru, a za nimi musieliby prowadzić drugą armię z żywnością, bo 50.000 wojska, stanąwszy na granicy Syberyi przez miesiąc, ogłodzi mieszkańców do tego stopnia, że nie tylko wojsko, ale sami nawet mieszkańcy musieliby umierać z głodu. Żołnierz przytem podówczas był niewyćwiczony, ani podobny do dzisiejszego; słowem, gdyby plan pomyślany nie był przed czasem zdradą wykryty, sprawa omska stałaby się głośną na cały świat, a tak została przytłumioną, nikt prawie nie wiedział o niej wówczas, dziś już trudno się dowiedzieć, bo trudno kogoś napotkać z tych, którzy do niej należeli.

Będąc, w Omsku starałem się przejrzeć akta z prowadzonego śledztwa. Gdyby nie brak funduszów, łatwoby mi było dostać je i porobić z nich wyciągi. Brakło mi na to 100 złp., za które można było kupić je od pisarza.

Podówczas na wolności nie było nikogo z naszych, nie było więc od kogo nawet zaciągnąć pożyczki; później już było niepodobna.

Ale wróćmy do samej sprawy. W czasie, kiedy ona w pełnym była toku, zdradziło ją dwóch niegodziwców. Jeden z nich nazywał się Grudziński. Utrzymywał on, że jest księciem na Łowiczu. Nie żyje oddawna, za zdradę dostał wynagrodzenie pieniężne i rangę podoficera, przeniesiono go potem do Tomska, gdzie wkrótce po przybyciu ciało jego znaleziono na brzegach rzeki Tomu, a śmierć pokryła tajemnica.

Drugi łotr, nazwiskiem Adolf Knake, żyje do dziś dnia może; jest podoficerem w komendzie inwalidów w Omsku. Znałem go osobiście, często nawet przymuszony byłem rozmawiać z nim, ponieważ mieszkał w domu komendanta, dokąd często chodziliśmy na robotę. O podłym, bratobójczym jego czynie prawdziwie nie wiem, co mam myśleć; był on zanadto głupi, aby miał zrobić to z jakiegoś wyrachowania, pierwszy wszakże przyszedł do Aleksego Teodorowicza de Grave, podówczas dowódcy 4 batalionu, komendanta omskiej fortecy, i pierwszy opowiedział mu, na co się zanosi. De Grave nie chciał z początku wierzyć, ale ponieważ Knake nie odstępował od swego zeznania, ponieważ na poparcie go przyprowadził wspomnianego wyżej Grudzińskiego, musiał naturalnie doniesienie przyjąć i zakomunikować je władzy wyższej.

Zaraz potem nastąpiły aresztowania wszystkich bez wyjątku, czy winny czy nie: wszystkich zwieziono do Omska i rozpoczęto śledztwo, w czasie którego dwóch tych łotrów z coraz nowemi występowało oskarżeniami. Wmięszali oni w sprawę bez wyjątku wszystkich, mówili o tem, czego nawet nie było; w sprawie tej był także aresztowany pułkownik artyleryi w służbie rosyjskiej będący, nazwiskiem Markiewicz.

Po wytoczeniu śledztwa nastąpił sąd wojenny. Najmniej 40 osób zasądzono na pałki; następujący sześciu, o których tylko z nazwiska dowiedzieć się mogłem, zabici zostali kijami, a mianowicie: Ksiądz kanonik Sierociński, Szokalski [1]), Drużyłowski, Wróblewski, Melodin i Biron. Wszyscy dostali po 6.000 kijów i w jednej pogrzebani zostali mogile. Piołun i dzikie szparagi rosną na ich grobie.

[1]) Wiktor Szokalski, dzięki znajomości z miejscowym lekarzem na rozkaz tegoż w czasie egzekucyi przeniesiony do szpitala, po wyleczeniu otrzymał resztę kijów. Zasądzony potem na ciężkie roboty do Nerczyńska, próbował stamtąd uciekać po kilkakroć. Zrozpaczony niepowodzeniem, zastrzelił się.

(C. d. n.).

o tem sprawę hr. Filipowi Eulenburgowi, aby pokazać mu, w jaki sposób intryguje Marschall przeciw otoczeniu cesarza. Aby wyświadczyć usługę Tauschowi, usiłował on (Lützow) umieścić gdzieś drugi artykuł.

„Komisarz kryminalny Tausch wezwał mnie — mówił Lützow dalej, — abym napisał nowe sprawozdanie dla hr. Eulenburga, który bronić go będzie, tak, że nie będzie potrzeby niczego się obawiać. Tausch był w okropnej obawie. Prosił mnie, abym nie zdradził, że pozostaję z nim w bliższych stosunkach“.

Co do sprawy Kaukutscha oświadczył Lützow, iż sfałszował jego nazwisko na kwicie. „Byłem — mówił Lützow — zupełnie w ręku Tauscha, albowiem groził mi, iż nie będzie mnie wspomagał pieniędzmi, jeżeli nie będę dostarczać mu wiadomości. Dałem mu słowo honoru, że nic nie zdradzę, widzę się jednakże zmuszonym powiedzieć całą prawdę“.

Oświadczenie to wywołało niesłychaną sensacyę.

Z Rady państwa.

W dyskusyi szczegółowej nad ustawą o podatku giełdowym p. Gross wniósł, aby rząd mógł w drodze rozporządzenia rozszerzyć obowiązek opłacania podatku na układy o kupno papierów, nie dosięgających 5000 złr. — Dalej mowca wnosi, aby w wypadkach, gdy przedmiotem transakcyi są papiery, podlegające rocznemu wymiarowi podatku, stosowano najwyższą stopę. W końcu żąda on, aby losy wyjęto z pomiędzy papierów najniżej opodatkowanych.

P. Auspitz wnosi, aby przy pożyczkach hipotecznych wolnem od podatku było nietylko wydanie papierów dłużnikowi, ale także nabycie tych papierów od dłużnika przez instytucyę, udzielającą pożyczki.

P. Scheicher żąda podwyższenia podatku na 1 złr. przy papierach, przynoszących dywidendę, a na 50 ct. przy innych papierach.

Minister skarbu Biliński godzi się z wnioskami pp. Grossa i Auspitza, a zwalcza wniosek p. Scheichera.

Po przemówieniu pp. Haucka i Noskego, oraz sprawozdawcy Kraińskiego Izba uchwala §§. 1 do 14 z poprawkami pp. Grossa i Auspitza.

Następnie przyjęto §. 14 do 24 bez dyskusyi, a po krótkiej dyskusyi §. 25 i 30 z drobnemi poprawkami, oraz §. 26 do 29 i 31 do 37 bez zmian. Wreszcie Izba uchwaliła rezolucyę p. Kaisera, żądającą przekształcenia całego ustawodawstwa giełdowego w myśl reformy, dokonanej w Niemczech i rozpoczęła obrady nad wnioskiem nagłym p. Russa o zniesieniu zakazu kolportowania dzienników i o zniesieniu ztempla dziennikarskiego.

P. Russ uzasadnia nagłość wniosku. Jeżeli się nie będzie oświecać ludu za pomocą pism, to popadnie on zupełnie w ręce agitatorów. Sprawa ta ze względu na zbliżające się wybory jest naglącą. Należy go uchwalić w interesie najszerszych warstw ludności i swobody myśli. Brak rozpowszechnienia dzienników jest stanem nieprawidłowym. Przez zniesienie stempla dziennikarskiego wzrosną dochody państwowe, wskutek większego rozwoju prasy i wyrównają ubytek, poniesiony przez zniesienie stempla, które przyniosłoby nieobliczone korzyści papiernictwu i pokrewnym gałęziom przemysłu.

Minister sprawiedliwości Gleispach oświadcza, że w tym wypadku uważa formę nagłego wniosku za najnieszczęśliwszą. Sprawa kolportarzu jest jedną z najbardziej zasadniczych w obowiązującem obecnie prawie prasowem. Konfiskata ulotnych broszur i zakaz dalszego ich rozszerzania byłby płonnym, gdyż druki te mogłyby być już przedtem rozpowszechnione za pomocą kolportarzu. Niemożliwem stałoby się także postępowanie objektywne. Następstwem byłby zupełny brak nadzoru nad prasą. W miejsce zniesionych przepisów musiałyby wejść nowe postanowienia. A takiej próżni nie da się zapełnić w przeciągu dni ośmiu. Dlaczego reforma jest właśnie dzisiaj tak nagłą? Dlaczego nie wniesiono jej zaraz po przyjęciu reformy wyborczej?

P. Dipauli oznajmia, że stronnictwo jego głosować będzie za nagłością. Mowca proponuje upaństwowienie inseratów, a względnie opodatkowanie ich, aby w ten sposób zapełnić ubytek w dochodach państwowych z powodu zniesienia stempla. Nie sprzeciwia się też mowca swobodzie kolportaży przy pewnych zastrzeżeniach.

P. Pacak oświadcza, że głosować będzie za nagłością. Między wnioskami, przedłożonemi w Izbie z roku 1894 przez komisyę prasową, znajdował się także przepis o zniesieniu zakazu kolportażu i o zniesieniu stempla dziennikarskiego. P. Russ głosował wówczas przeciw temu wnioskowi. Ale wtedy zasiadał na ławie ministrów p. Plener.

Na tem zamknięto obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Przegląd polityczny.

Kraków, 5 grudnia.

Wczoraj składał poseł Fr. Wójcik w Grzegórzkach pod Krakowem w domu p. Salwińskiego., sprawozdanie ze swych czynności poselskich Przewodniczył inżynier p. Wrześniowski, który powołał na sekretarzy dra Mikołajskiego i dra Bardela. Po wysłuchaniu sprawozdania nastąpiły interpelacye i wnioski. P. Zygmunt Mikołajski ostro wystąpił przeciw socyalistom, którzy kwestyę żydowską w ten sposób rozstrzygają, że stoją po stronie żydów, a reprezentant partyi socyalistycznej przed tygodniem oświadczył na zgromadzeniu, że żydzi nie oszukują katolików, lecz przeciwnie katolicy żydów wyzyskują. Takie, całkiem nowe, załatwienie kwestyi antisemityzmu jest do głębi oburzającem. Mowca podał wniosek potępiający takie rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Dalej omawiano sprawę rewersów demolacyjnych, a poseł Wójcik przyrzekł wystąpić w Sejmie z wnioskiem o ochwalenie rezolucyi do rządu, aby zniesiono rewersy demolacyjne.

Wotum zaufania dla posła uchwalono jednogłośnie. Dr. Franciszek Bardel wyjaśnił program stronnictwa ludowego, za którym oświadczyli się zebrani.

Do komitetu powiatowego i delegatami na zjazd ogólny stronnictwa wybrano pp. Jędrzeja Majcherka i Maksymiliana Salwińskiego.

Nowy zamach na ludność polską.

Do *Schl. Volksztg.* piszą z Poznania, że także tamtejsza dyrekcya kolei wypędza wszystkich funkcyonaryuszów nie umiejących pisać poprawnie po niemiecku. Korespondent poznański tego dziennika zaznacza, że dyrekcja ustępuje pod naciskiem hakatystów. Zresztą wszyscy kolejowi robotnicy i urzędnicy-Polacy mówią i czytają po niemiecku poprawnie, w piśmie zaś nie ustępują w niczem swoim kolegom niemieckim. Setki rodzin, których ojcowie brali udział w wojnach 1864, 1866 i 1870/71, pozostaną bez chleba i dachu, skutkiem czego wielka radość zapanowała w obozie hakatystów. Pewien ubogi robotnik Polak, którego pierś pokrywają ordery z ostatnich wojen pruskich, a który pracując we warsztatach kolejowych 12 godzin dziennie zarabia 1·80—1·90 marek dziennie, wyraził się wobec korespondenta *Schles. Volksztg.*: „Cóż się z nami stanie? Jesteśmy starzy, nikt nie da nam teraz roboty, całe życie strawiłem na usługach państwa“. Dalszych skarg korespondent nie przytacza.

Z tego doniesienia wynikałoby, że dyrekcya kolejowa w Poznaniu nawet od robotników i wogóle od personalu niższego, nie należącego do sfery urzędników, żąda znajomości języka niemieckiego. Jest to więc wypadek analogiczny do tego, co się stało w Katowicach. Polskie dzienniki, wychodzące w Poznaniu, nie dają na razie bliższych w tej sprawie wyjaśnień.

Uniwersytety ludowe.

Do niedawna wykształcenie uniwersyteckie było dostępne tylko młodzieży uprzywilejowanej. Na fakultety mogli uczęszczać wyłącznie uczniowie, posiadający świadectwa z ukończenia szkół średnich. W niektórych stronach Ameryki północnej utrwaliło się przekonanie, iż jest rzecza niesprawiedliwa zagradzać drogę do wyższego wykształcenia ludziom, którzy, dostatecznie rozwinięci umysłowo, z jakichkolwiek powodów nie mogli ukończyć kursu nauk gimnazyalnych.

Stopniowo Anglia, Belgia, Niemcy, a w końcu i Austrya uznały, że można otworzyć podwoje uniwersytetów wszystkim pragnącym się uczyć. Myśl tej reformy powstała najpierw na gruncie angielskim, mianowicie w uniwersytecie w Cambridge. Jeden z tamtejszych profesorów, James Stuart, zwrócił się w 1873 r. do swoich kolegów z propozycyą urządzenia w rozmaitych miastach Anglii popularnych odczytów na tematy, zapożyczone z programu wykładów uniwersyteckich. Projekt ten zaaprobowano chętnie i niebawem wprowadzono go w czyn z takiem powodzeniem, iż w trzy lata później utworzyło się w Londynie towarzystwo, którego celem było rozpowszechnianie wykształcenia uniwersyteckiego i w krótkim czasie pozyskało mnóstwo członków. W 1878 r. za przykładem uniwersytetu w Cambridge poszedł uniwersytet w Oksfordzie, a w krótce potem i uniwersytet w Manchesterze. Od tej chwili usiłowania osób pojedyńczych połączyły się w jedną całość. Ułożono ogólny plan działania i zimą 1878 roku prawie we wszystkich większych miastach angielskich urządzano co tydzień lub co dwa tygodnie po dwanaście naukowych prelekcyj, a profesorowie nie poprzestawali na samym wykładzie, lecz pracowali także wraz ze słuchaczami praktycznie i urządzali egzaminy. Według ostatnich danych statystycznych, 29 profesorów uniwersytetu oksfordzkiego w ciągu sierpnia 1894 r. urządziło 1544 odczytów w 260 rozmaitych miejscowościach.

Liczba słuchaczów dosięgła 20.809. Obecnie w całej Wielkiej Brytanii około 60.000 mężczyzn i kobiet, oddających się rozmaitym zajęciom, pobiera wykształcenie uniwersyteckie, które w takich warunkach rozlewa się szeroko dobroczynną falą.

W sprawie popularyzacyi wiedzy Stany Zjednoczone nie chciały pozostać w tyle za Anglią. W r. 1890 Filadelfia, w 1891 r. Nowy Jork i 1891 r. Chicago urządziły odczyty w zakresie kursów uniwersyteckich. W 1892 r. za przykładem Anglii poszedł uniwersytet w Getyndze i obecnie we wszystkich większych miastach belgijskich: w Brukseli, Liège, Autwerpii i innych profesorowie uniwersytetu miewają odczyty na wzór profesorów angielskich. Myśl dopuszczenia do słuchania wykładów uniwersyteckich tych, którzy nie posiadają środków na zapisanie się do grona studentów, lub nie mają czasu poświęcić się całkowicie studyom, podjęto w Gandawie wcześniej, niż Oksfordzie. W 1857 r. kilku profesorów tego starego uniwersytetu flamandzkiego, a w ich liczbie głośny profesor fakultetu medycznego, Bürggraf, urządzili w lokalu miejscowego towarzystwa literackiego wykłady medycyny, astronomii popularnej i innych nauk. Program wykładów uczonych gandawskich w rzeczywistości nie różnił się niczem od programu londyńskiego towarzystwa szerzenia oświaty uniwersyteckiej. Na nieszczęście piękny projekt profesorów gandawskich utknął zaraz na początku. Tłómaczy się to kategoryą słuchaczów, którzy zaczęli uczęszczać na odczyty. Byli to po większej części przedstawiciele burżuazyi i studenci uniwersytetu, którzy w odczytach nic nowego znaleźć nie mogli. Obecnie skład słuchaczów uległ całkowitej zmianie. Dziś pochodzą oni z ubogiej klasy pracowników, którzy, garnąc się do wiedzy, pozbawiają się odpoczynku, byleby tylko mogli się kształcić.

Popularne prelekcye naukowe mogą wywrzeć wielki wpływ na podniesienie poziomu wykształcenia pod warunkiem wszakże, iż będą urządzone na sposób angielski.

W Danii, Norwegii, Szwecyi, w wielu uniwersytetach niemieckich i w Sorbonie paryskiej odbywały się i odbywają wykłady prywatne rozmaitych nauk równocześnie z wykładami uniwersyteckiemi, a młodzi docenci, profesorowie liceum i doktorowie rozmaitych nauk znajdują sposobność przemawiania przed publicznością, należącą przeważnie do inteligencyi. Wykłady te nie mają naturalnie nic wspólnego z lekcyami, przygotowanemi według określonego z góry planu przez Jamesa Stuarta i towarzyszów, gdyż profesorowie angielscy mieli na widoku szerokie rozpowszechnienie nauk uniwersyteckich w masie ludu, pragnącego zaznajomić się z prawdami naukowemi, wyłożonemi w popularnej formie.

Myśl profesorów oksfordzkich zrozumiano, jak należy i wprowadzono w wykonanie w Wiedniu, jesienią 1895 roku. Stołeczny uniwersytet Austryi wszedł w porozumienie z uniwersytetami w Pradze, Insbruku i Gracu, w celu opracowania projektu szerzenia wykształcenia uniwersyteckiego pomiędzy ludem. Świetne rezultaty praktyczne nagrodziły tę pracę. Za punkt wyjścia służy tu dążność do dostarczenia samoukom środków do rozwoju i rozszerzenia nauk, otrzymanych w szkołach początkowych. Projekt ten w części wprowadziło już w wykonanie „wiedeńskie Towarzystwo oświaty ludowej“, które w r. 1887 zaczęło urządzać wieczory. Muzyka przeplatała na nich odczyty naukowe i literackie. W r. 1887—1888, w dziesięciu miejscowościach, powstało dwadzieścia takich ognisk wykształcenia ludowego, a w r. 1894—1895, w 15 miejscowościach, było już ich 274. Liczba słuchaczów, uczęszczających na wykłady historyi poltycznej, historyi cywilizacyi, sztuk pięknych, nauk przyrodzonych, prawa, medycyny, chirurgii, literatury, agronomii, ekonomii politycznej i muzyki dosięgała 76.000. Pozostawało tylko utworzyć dla wszystkich tych ognisk cywilizacyjnych jeden regulamin lub statut i połączyć je bezpośrednio z uniwersytetami.

Dzięki rektorowi uniwersytetu wiedeńskiego, Czermakowi, dokonano tego zimą 1894—1895 r. Rząd przeznaczył nowej instytucyi 5.000 złr. subsydyum rocznie i w listopadzie 1895 r. rozpoczęły się prelekcye ludowe. Trzydziestu pięciu profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, poza obrębem swych audytoryów, urządziło w rozmaitych dzielnicach miasta odczyty popularne. Kurs składa się z sześciu odczytów. Słuchać tego rodzaju kursu może każdy, kto opłaci sześć franków. Dochód obraca się na najem lokalu, pensye dla służby, oświetlenie itp. Każdy profesor ma sekretarza z pośród studentów, który przyjmuje zapisy na odczyty, odbiera bilety wejścia. Za pracę swą otrzymuje półtora złr. od każdego odczytu.

Profesorowie dzielą pomiędzy siebie subsydyum, udzielane przez rząd. W miarę, jak suma ta będzie wzrastała, powiększy się liczba kursów i lekcyj. Dotychczas ludowe kursa uniwersyteckie istnieją tylko w Wiedniu, lecz inne uniwersytety: w Gracu, Pradze, Insbruku czekają tylko na zapomogi rządowe i pozwolenia, by zorganizować takie same wykłady.

Ustawa wiedeńskiego uniwersytetu ludowego nader prosta i w zasadzie składa się z dwóch paragrafów: 1. Profesorowie mogą miewać wykłady dla ludu, lecz poza obrębem gmachów uniwersyteckich. Program wykładów powinien być przez rząd zatwierdzony. Wykłady mogą odbywać się nietylko w Wiedniu, lecz i w okolicach miasta, oraz w Austryi Dolnej. 2. Wolno miewać wykłady we wszystkich gałęziach wiedzy, z wyjątkiem takich kwestyj politycznych, religijnych i socyalnych, których poruszanie może źle usposobić lud do rządu.

Rozumie się, iż w wykładach swych profesorowie starają się unikać bez poprzednich wyjaśnień wyrazów technicznych i formuł i używają przykładów z życia potocznego czerpanych. W celu zawiązania ściślejszego stosunku pomiędzy lektorem a słuchaczem, każdy odczyt kończy się szeregiem pytań, na które słuchacze mogą przygotowywać odpowiedzi na piśmie na następną lekcyę. Nadto słuchacze mogą sami zwracać się do profesorów z zapytaniami ustnemi i na piśmie.

Program ludowych odczytów uniwersyteckich ogłasza się na początku roku szkolnego, który dzieli się na trzy okresy: od 15 listopada do końca grudnia; od początku stycznia do końca lutego i od końca lutego do początku kwietnia. W pierwszym okresie 1895—1896 r. zorganizowano 24 kursy, które po większej części przeniesiono i do drugiego okresu, w którym dodano nadto sześć kursów nowych. W trzecim okresie do poprzednich dodano dwa nowe kursy. Wykłady obejmowały wszystkie gałęzie wiedzy: historyę polityczną, historyę cywilizacyi, literaturę, sztuki piękne, geografię, prawo, hygienę, medycynę, chirurgię, astronomię, bakteorologię, patologię, matematykę, mechanikę i t. d. Niektórzy profesorowie ogłosili programy swe w oddzielnych broszurach, które mogą służyć za popularne podręczniki w rozmaitych gałęziach wiedzy. Zwróciła na siebie powszechną uwagę jedna z takich broszur, mianowicie profesora Redlicha „o chorobach nerwowych“, zawierająca 20 stronic, istne arcydzieło pod względem jasności i systematyczności wykładu.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad pożytkiem ludowych wykładów uniwersyteckich. Na zakończenie wymienimy niektóre kursy z zakresu literatury i historyi. Profesor Reichel w sześciu odczytach wyłożył historyę epoki Homera; Mekler — historyę greckiego teatru, urozmaicając wykłady swe odczytywaniem urywków z tragedyj i komedyj Eschylosa, Sofoklesa, Eurypidasa i Arystofanesa. Profesor Rigl skreślił historyę malarstwa włoskiego i t. p. Tym sposobem w wykładach streszczonych i dla wszystkich dostępnych lud zaznajamia się z najnowszemi badaniami naukowemi, o których nigdyby się nie dowiedział, gdyby nie istniały ludowe kursy uniwersyteckie.

KRONIKA.

Kraków, 5 grudnia.

W feletonie naszym zaczynamy drukować dzisiaj w obszernem belletrystycznem streszczeniu niezmiernie zajmującą powieść duńskiego autora Ottona Moellera, którą krytyka zagraniczna podnosi bardzo wysoko. Istotnie „Złoto i Sława“ osnuta jest na bardzo dobrym pomyśle, zręcznie i konsekwentnie przeprowadzonym w szczegółach. Autor przedstawia psychologiczne i społeczne następstwa fikcyjnego odkrycia chemicznego, pozwalającego każdy metal zamieniać w złoto. Nader zajmująca fabuła i żywa akcya łączy się z naturalnością i prostotą stylu. Wobec oryginalnych zalet tej niezwykłej powieści sądzimy, iż dogodzimy naszym czytelnikom, podając ją w streszczeniu, zachowując styl i wszystkie cechy oryginału.

Nabożeństwo Bractwa N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej. W uroczystość niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi o godz. 8 rano we wtorek dnia 8 grudnia odprawi ks. prałat Pelczar w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele N. P. Maryi mszę św. na intencyę Bractwa N. P. Maryi, Królowej Korony Polskiej.

Uprasza się szanownych członków Bractwa, którzy jeszcze nie uiścili wkładki na rok 1896, aby takową przesłali skarbnikowi Bractwa p. Ksaweremu Konopce (biuro weteranów 1831, ul. Gołębia L. 5 na dole) albo składali na ręce woźnego Arcybractwa Miłosierdzia, który ma upoważnienie do odbierania wkładek.

Wyższe kursa dla kobiet. Grono nauczające na oddziałach: literackim i przyrodniczym wyższych kursów dla kobiet im. A. Baranieckiego zostało ostatecznie złożone. W roku szkolnym 1896/7 wykładać będą zatem na tych oddziałach profesorowie: E. Bandrowski (chemii), S. Bednarski (historyi sztuki starożytnej i literatury starożytnej), W. Czermak (historyi polskiej), N. Cybulski (fizyologii), M. Dubiecki (literatury polskiej), B. Gustawicz (geografii fizycznej), A. Lippoman (gospodarstwa domowego), W. Łuszczkiewicz (historyi sztuki nowożytnej), J. Petelenz (zoologii), C. Pieniążek (literatury powszechnej), X. P. Rawski (historyi filozofii), J. Rostafiński (botaniki), M. Rudzki (fizyki), W. Szajnocha (geologii), A. Szarłowski (historyi powszechnej), T. Ziembicki (psychologii) i K. Żórawski (matematyki).

W Czytelni kobiet przy ulicy Poselskiej l. 8 w poniedziałek 7 b. m. o godz. 6 wieczorem wygłosi odczyt dr. Koneczny o powstaniu listopadowem.

Na przedstawienie teatralne, odbyć się mające d. 14 b. m. na powiększenie funduszu szkoły polskiej w Biały, bilety zamawiać można u p. Fencowej po cenach zwykłych. O ile nam wiadomo, zaproszoną została do udziału w przedstawieniu p Kwiecińska z Warszawy, znana i utalentowana śpiewaczka.

Odczyt popularny. Dr. Zanietowski powrócił do zdrowia i jutro o godz. 3 popoł. mieć będzie IV popularny wykład z fizyologii w gimnazyum św. Anny. Mówić będzie o aparacie ruchowym i układzie nerwowym.

W sprawie planu regulacyjnego Krakowa i okolic. Krakowskie Towarzystwo techniczne od dłuższego czasu gorliwie zajmujące się tą doniosłą dla rozwoju miasta sprawą, jak donosiliśmy, wystosowało do Rady miejskiej obszerny memoryał, którego treść główną przytaczamy:

Potrzeba planu regulacyjnego dla m. Krakowa jest tak widoczną i powszechnie uznaną, iż udowodnienie jej uważamy za zbyteczne. Do wypracowania szczegółowego planu regulacyjnego, któryby zawierał wszystko, co plan taki obejmować powinien, potrzeba przedewszystkiem dokładnej mapy miasta, uwzględniającej teren także i pod topograficznym względem, wykonanej w skali 1 : 1000, oraz uzupełnienie niwelacyi. Do zdjęcia planu sytuacyjnego najłatwiej i najtaniej możnaby przyjść w porozumieniu z rządem, który dla swoich celów także nowej mapy Krakowa potrzebuje. Plan taki sytuacyjny, wymagający kilkoletniej pracy, powinienby obejmować także gminy sąsiednie.

Tymczasem jednak nie można powstrzymywać zabudowywania się miasta, ani dozwolić, ażeby zabudowywanie to odbywało się bez naprzód wytkniętego racyonalnego planu. Należałoby więc tymczasowo, na podstawie obecnych planów miasta, wypracować ogólnikowy plan regulacyjny, który powinien dać jedynie ogólne wskazówki dla przyszłego szczegółowego projektu regulacyi, a więc wykazać główne centra i arterye ruchu, wskazać kierunki, w których miasto powinno się rozszerzać, potrzebę nowych ulic i placów, sposoby najkorzystniejszego wyzyskania Wisły, najodpowiedniejsze miejsca dla mostów, które powinny połączyć Kraków z Podgórzem i Dębnikami; dalej rozwiązać sprawę przeniesienia Rudawy i zasklepienia jej młynówki, podnieść chociaż w ogólnych zarysach znaczenie zamierzonego zniesienia wałów fortyfikacyjnych, zaprojektować odpowiednie zużytkowanie uzyskać się mających przez to zniesienie przestrzeni itp. Wypracowanie ogólnego planu regulacyi mogłoby nastąpić w drodze konkursu, ograniczonego do techników polskich. Towarzystwo techniczne proponuje też, ażeby ustanowić stałą komisyę regulacyjną, złożoną z członków Rady miejskiej, kierownika budownictwa miejskiego i delegatów krakowskiego Towarzystwa technicznego.

Pomnik dla Pasteura. W Paryżu zawiązał się komitet w celu uczczenia pamięci zmarłego w roku zeszłym Pasteura. Powzięto myśl słuszną, żeby do uczestnictwa w tem dziele wezwać różne kraje i narody: dobrze bowiem jest, żeby cały świat cywilizowany okazał wdzięczność, jaką powinien mieć dla wielkiego uczonego i wielkiego dobroczyńcy ludzkości.

Wezwanie takie doszło i do nas. Akademia Umiejętności, Uniwersytet Jagielloński, Towarzystwo lekarskie, krakowski oddział Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, czują się w pierwszym rzędzie obowiązane zaświadczyć publicznie cześć swoją dla pamięci Pasteura i przyczynić się do hołdu, jakim własna jego ojczyzna uwiecznić ją zamierza. Hołd to tem więcej zasłużony, że Pasteur był nietylko wielkim uczonym, ale i wielkim przykładem. Jego działania i odkrycia były nieocenionem dobrodziejstwem dla cierpiących i nieszczęśliwych, a jego przekonania i żywot cały dowodziły tak jasno, jak w naszych czasach rzadko które, że można w nauce odkrywać, a na przyrodzie zdobywać największe utajone prawdy, a być chrześcijaninem wierzącym i wiernym synem kościoła.

Nauka polska, społeczeństwo polskie, od wieków złączone ze światem zachodnim i jego oświatą, mają i prawo i powinność zająć swoje miejsce między tymi, którzy chcą uczcić tę wielką zasługę i chwałę. Podpisani, jako przewodniczący miejscowych insytucyj naukowych, zawiązali się w komitet, żeby rozpocząć i ułatwić zbieranie składek na pomnik Pasteura. Czują wszakże, i przypominać zapewne nie potrzebują, że sprawa ta nie obchodzi samych tylko ludzi poświęconych naukom, ale obchodzi wszystkich na dobro ludzkości nie obojętnych, a wdzięcznych za wyświadczone jej dobrodziejstwo. Pozwalają też sobie tuszyć, że znajdzie się wielu takich, którzy zechcą skromnym datkiem przyczynić się do wzniesienia rzeczonego pomnika.

Składki przyjmuje prof. dr. Odo Bujwid (ulica Kolejowa l. 3), wezwany przez komitet w Paryżu do zajęcia się sprawą pomnika u nas. Termin do wnoszenia tychże: 31 grudnia 1896.

Wszystkie dzienniki krajowe upraszamy o ogłoszenie niniejszej odezwy.

St. Tarnowski, prezes Akademii Umiejętności. *Szczęsny Kreutz*, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Dr. Józef Surzycki*, prezes Towarzystwa lekarskiego krakowskiego. *A. Witkowski*, przewodniczący oddziału krak. Towarzystwa przyrodniczego. *O. Bujwid*, dyrektor Zakładu hygieny, skarbnik komitetu.

W sprawie rewersów demolacyjnych, jak donosiliśmy, udać się ma z Krakowa do cesarza deputacya, złożona z prezesów Rad powiatowych w Krakowie i Wieliczce, oraz kilku reprezentantów gmin i posłów do Rady państwa, która przedstawi monarsze ubolewania godne położenie właścicieli realności w dotychczasowym rejonie fortyfikacyjnym Krakowa położonych, a przymusowi wystawiania tych rewersów podlegających. Dowiadujemy się, iż członkowie deputacyi uzyskali już oznaczenie audyencyi u cesarza, na poniedziałek 7 b. m. — i zapewne dziś i jutro podążą do Wiednia. W interesie tak wielu obywateli, równe wszystkim ponoszących ciężary, a bez jakichkolwiek win narażanych na dotkliwe przykrości, należy życzyć deputacyi tej najpomyślniejszego sukcesu — i ufać, iż sprawiedliwość monarchy szybciej usunie istniejące złe, aniżeli wszelkie inne dotąd bezskuteczne biurokratyczne starania.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu Seferowicz, powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Dra Zygmunta Wachtla mianował Wydział krajowy sekundaryuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Z Towarzystwa muzycznego. Program wieczoru muzycznego, poświęconego Robertowi Schumannowi, jest następujący: 1) Odczyt prof. B. Domaniewskiego, wygłosi p. W. Matoga. 2) Symfonia nr. IV D mol, odegra orkiestra. 3) a) Kwiat lotosu, b) Wędrówka, odśpiewa pani Gutman Kwiecińska. 4) Koncert fortepianowy A-moll — a) Allegro affettuoso, b) Andantino grazioso, Allegro vivace, odegra prof. Bolesław Domaniewski z tow. orkiestry pod kier. kap. p. M. Heydy. 5) Sceny z „Fausta“ Goethego — Część III (po śmierci Fausta) na sola, chóry i orkiestrę: a) Chór świętych Anachoretów rozłożonych po wzgórzach i rozpadlinach skał. b) Pater extaticus, tenor solo, p. T. Rząca. c) Pater seraficus, bass solo, p. W. Neuhoff. d) Chór błogosławionych pacholąt, sopran solo, pani Gutman-Kwiecińska, e) Chór aniołów w wyższej sferze, unoszących część nieśmiertelną Fausta. f) Chór aniołów młodszych i doskonałych. — Akompaniament objął prof. F. Stingl. Początek o godz. pół do 8 wieczór.

Na liczne żądania członków Towarzystwa drzwi sali w czasie produkcyi będą zamknięte a to celem uniknięcia przeciągów i umożliwienia spokoju w sali od początku produkcyi.

Uprasza się także o wcześniejsze zgromadzenie się, aby wieczór mógł rozpocząć się punktualnie o godz. pół do ósmej.

Zmarli. Ludwik Zdański, emerytowany radca sądu apelacyjnego w Krakowie, honorowy obywatel m. Nowego Sącza, zmarł wczoraj w Krakowie w 74 roku życia.

Z Paryża otrzymał *Kur. Warsz.* wiadomość iż głośny w swoim czasie podróżnik, Stefan Szolc Rogoziński, mąż znanej literatki Hajoty, zmarł tam w 35 roku życia.

Przepisy o wywożeniu śniegu przypomina właścicielom domów magistrat m. Krakowa:

Śnieg z dachów w ulicach należy zrzucać na podwórze, gdzie zaś to niemożebne wskutek położenia dachu, wolno śnieg z dachu zrzucać na ulicę, ale równocześnie z wszystkich domów po jednej stronie ulicy, a nie pojedyńczo. Śnieg zrzucony na ulice, przez które nie prowadzi tor kolei konnej, należy natychmiast zebrać na jedno miejsce w połowie ścieku od strony ulicy, śniegu zaś, na podwórze zrzuconego, nie wolno składać na ulicy, lecz należy go wywieźć kosztem właściciela domu na miejsce poniżej oznaczone. W ulicach, przez które prowadzi tor kolei konnej, zrzucanie śniegu z dachów odbywać się będzie ze wszystkich domów równocześnie w dniu przez komisarzy obwodowych oznaczonym, między godziną 8 a 11 przed południem. Nad tą czynnością mają ściśle czuwać komisarze obwodowi wraz z pachołkami i w tym celu mają być obecni na ulicach, przez które kolej konna prowadzi. W czasie zrzucania śniegu z dachów kolej konna zastanowi ruch wozów, a o godz. 11 przed południem uprzątnie pługami śnieg nagromadzony na torze; śnieg zaś wyrzucony pługami na ścieki i chodniki właściciele przeciwległych domów obowiązani są kazać wspólnemi siłami uprzątnąć i złożyć na połowie ścieku po tej stronie ulicy, gdzie niema toru kolei konnej. Właściciele i administratorzy realności winni w czasie zrzucania śniegu i lodu z dachu przed swemi realnościami w szerokości chodnika ustawiać zamiast drążków, drewniane koziołki, zamykające chodnik w całej szerokości, aby przejście niemożebnem uczynić.

Do składania śniegu i lodu, z domów prywatnych wywożonego, wyznacza magistrat następujące miejsca:

Dla obwodu I, a mianowicie dla realności położonych w Rynku oraz śródmieściu, od klasztoru św. Józefa i z ulicy Stolarskiej, aż do ulicy Szczepańskiej i placu Szczepańskiego, dla przedmieść Nowy Świat i Piasek: dawne koryto starej Wisły za ulicą św. Agnieszki, brzeg Wisły od Rybaków do Skałki, grunt przed wałem kolejowym wzdłuż ulicy Żabiej między Rudawą a zabudowaniami Czerwonego krzyża do dołów za Wenecyą położonych, tudzież brzeg Wisły w miejscach około dawnego przewozu.

Dla obwodu II, a mianowicie dla realności położonych w śródmieściu, od prawej strony ulicy Szczepańskiej aż do wylotu ulicy Dominikańskiej, oraz dla przedmieść Kleparza i Wesołej: brzeg Wisły na przestrzeni między Rybakami a kościołem na Skałce, oraz prawy i lewy brzeg starej Wisły na Grzegórzkach wzdłuż uregulowanej Kinety.

Dla obwodu III, a mianowicie dla domów położonych na Zamku, na Rybakach, na Stradomiu i Kazimierzu: brzeg Wisły przy wylocie ulicy Piekarskiej i Skawińskiej i grunt miejski na Dajworze, za zabudowaniami zakładu Talarda aż do wału kolejowego.

Składanie lodu i śniegu w innych, niż powyżej wskazane, miejscach, zakazuje się. Przekraczających powyższe przepisy karać będzie magistrat grzywną od 1 do 100 złr., lub karą aresztu od godzin 6-ciu do dni 14.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi, że wskutek zawiei śnieżnych został z dniem

3 b. m. zastanowiony ruch pociągów aż do odwołania na przestrzeni Hadikfalva Radowce. W tymże dniu otwarto ponownie ruch pociągów na kolei dowozowej Berhometh-Meżebrody.

Czytelnia polska w Biały urządza jutro w niedzielę 6 b. m. na cele dobroczynne przedstawienie amatorskie. Odegrany będzie obrazek sceniczny w pięciu odsłonach z prologiem p. t. „Sonka". Początek o godzinie 7 wieczór.

Lekarze za paleniem ciał zmarłych. Onegdaj odbyło się w Wiedniu posiedzenie Towarzystwa lekarskiego, na którem inżynier Engerth miał odczyt o paleniu ciał, ilustrowany demonstracyami. W znakomitym wykładzie przedstawił korzyści, jakie ten sposób chowania zmarłych przedstawia dla ekonomii i higieny. Koszta będą minimalne, spalenie zwłok kosztować bowiem będzie 1—4 złr., urna 1—8 złr. Cmentarze nasze nie wystarczają już na coraz więcej napływające trumny ze zmarłymi; urna, mieszcząca w sobie popiół zmarłego, bardzo mało będzie zajmowała miejsca. Na wniosek prof. Schröttera wybrano komisyę, która ma się zająć projektem palcenia ciał.

Gra w karty w Królestwie Polskiem staje się plagą społeczną. *Tydzień* piotrkowski donosi, że w kołach młodzieży rzemieślniczej i pośród drobnych urzędników różnych dekasteryj w Piotrkowie gra w karty przybiera coraz to groźniejsze rozmiary. Gracze zbierają się przeważnie w knajpach, w ubocznych odosobnionych pokoikach, lub domach, a raczej jaskiniach prywatnych, gdzie zazwyczaj naganiaczami bywają sami gospodarze lokalów, ciągnący niepomierne zyski z ofiar tej zgubnej namiętności. W tych dniach jeden z owych panów przegrał w karty w podobnej jaskini przeszło 1.600 rs. Połowę przegranej zapłacił gotówką, którą miał przy sobie; na drugą wystawił weksel, w którym nie wspomniano naturalnie o źródle, z jakiego dług powstał. Nie jest to fakt odosobniony, jakoteż nie jeden Piotrków daje u siebie przytułek jaskiniom gry. Wiedzą coś o tem: Kalisz, Płock, Suwałki i inne miasta gubernialne i powiatowe.

Konkurs muzyczny. Zarząd warszawskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" ogłasza konkurs na napisanie utworu: a) na chór męski *a capella*, b) na chór mięszany *a capella*, przeznaczając dla każdego działu po jednej nagrodzie, wynoszącej rubli pięćdziesiąt. Utwory powinny być utrzymane w formie zwykłej pieśni w łatwym stylu. Nadsyłać je należy pod adresem „Lutni" w Warszawie, resursa obywatelska (wraz z kopertą, zawierającą nazwisko autora) najdalej po dzień 25 marca 1897 r. włącznie.

Cesarz Wilhelm zebrał wszystkie swe mowy i ogłosił drukiem. Konsul niemiecki w Neapolu wręczył kardynałowi San Felice jeden egzemplarz tych mów z własnoręczną dedykacyą cesarza.

Utwory Ibsena w Londynie. Z Londynu donoszą: Utwory Ibsena, choć ogólnie tutaj wyśmiane, znajdują od czasu do czasu odważnych tłómaczy na scenie. Sformowało się tu towarzystwo artystyczne, z panią Camphel-Praed na czele, które, drogą składek prywatnych, zdołało wystawić „Małego Eyolfa" w teatrze Avenue. Ale publiczność ziewała nad mistycznym symbolizmem dyalogów, śmiała się do rozpuku z „żony szczura" (pani Praed), przynoszącej psa w torbie do domu Aylmersów — „na oczyszczanie go z robactwa". Próba nie będzie powtórzona.

Dom z perłowej macicy. „Do Kalifornii zjeżdża mnóstwo podróżnych, aby podziwiać piękny i jedyny w swoim rodzaju dom, cały wyłożony muszlami perłowej macicy. Dom ten jest własnością jednego z milionerów amerykańskich, a kosztował olbrzymie sumy, gdyż najmniejsza nawet muszla, a jest ich krocie tysięcy, ma wartość około 20 franków. Nad drzwiami frontowemi przytwierdzoną jest muszla ogromnych rozmiarów, której średnica wynosi przeszło 43 cm., a reprezentuje ona, według orzeczenia znawców, wartość 100.000 fr. Szczególnie efektownie wygląda ten dom przy jasnej, słonecznej pogodzie. Wtedy promienie słońca, załamując się w gładkiem źwierciedle muszel, wywołują prześliczną grę świateł, podobną do jakiegoś czarodziejskiego zjawiska.

Ze stowarzyszeń.

= **Walne zgromadzenie** krakowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się we wtorek 8 b. m. w gmachu uniwersyteckim (*Collegium novum*). Początek o godz. 10 przed południem. Na porządku obrad: Zagajenie. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. Sprawozdanie z walnego zjazdu Towarzystwa w Stryju. Sprawa zmiany statutu Towarzystwa. Wnioski członków.

= **Doroczne walne zgromadzenie** Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 odbędzie się we wtorek 8 b. m. o godz. 3 po południu w sali posiedzeń Towarzystwa zaliczkowego przy ulicy Szewskiej, o czem delegacya zawiadamiając, wszystkich członków o liczny prosi współudział.

Mianowania. Cesarz zamianował prokuratora państwa w Tarnopolu, Konstantego Wieczerzyka, i radcę sądu krajowego w Tarnopolu, Grzegorza Kuźmę, radcami wyższego sądu krajowego przy wyższym sadzie krajowym we Lwowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Juliana Wyrzykowskiego z Tłustego do Czortkowa, a Leopolda Pabla z Czortkowa do Tłustego.

Składki. Jako połowę czystego dochodu z wieczorku ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego, urządzonego staraniem Tow. gimn. „Sokół" w Tarnowie, nadesłano na fundusz weteranów wojsk polskich z 1831 r. 9 złr. 22 ct.

Korespondencya redakcyi.

Jednej z obywatelek z ulicy Grodzkiej. Pismo Łaskawej Pani zakomunikowaliśmy dyrekcyi policyi z prośbą o zarządzenie usunięcia przyczyny narzekań.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 6 grudnia o godz. 3 po południu: „Popychadło", komedya w 5 odsłonach Szutkiewicza.

Wieczorem o godz. 7: „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach 8 obrazach A. D'Ennery i Corman po raz drugi). Nowa serya „żywych fotografij", 15 nowych obrazów.

W poniedziałek 7 grudnia: „Dożywocie", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry. Zakończy nowa serya „żywych fotografij", 15 nowych obrazów.

We wtorek 8 grudnia o godzinie 3 po południu: „Grube ryby", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. Zakończy nowa serya „żywych fotografij", 15 nowych obrazów. (Popularne).

Wieczorem o godzinie 7: „Emigracya chłopska", obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach (6 obrazach) Wł. L. Anczyca (uwieńczony nagrodą ludową na konkursie krak. w r. 1876).

Najbliższa nowość: „Wolne serce", komedya w 3 aktach oryginalnie napisana przez Baptystę.

TEATR.

„Współzalotnicy". Komedya w 5 aktach i 8 odsłonach Ryszarda Sheridana, tłómaczył G. Ehrenberg.

Ryszard Sheridan, autor wczorajszej premiery, zalicza się do najwybitniejszych przedstawicieli komedyi angielskiej. Jest on pierwszem światłem, jakie zajaśniało na niwie dramatycznej literatury angielskiej od czasów Szekspira i jest odbiciem tych blasków, jakie biją od tej największej w literaturze świata postaci. Pogrążony w mrokach i uśpieniu teatr angielski po Szekspirze zbudził się dopiero w r. 1775, kiedy w londyńskim Covent Gardenie wystawiono po raz pierwszy komedyę Sheridana *„The Rivals"*. Ze stanowiska pojęć dzisiejszych „Współzalotnicy" mogą mieć tylko wartość zabytku literackiego, bezsprzecznie bardzo ciekawego i cennego, ale dla współczesnych był to utwór pierwszorzędnej wartości i aktualności, zapowiadający nową erę w teatrze i nową gwiazdę na literackim horyzoncie Londynu. Wartość literacka komedyi Sheridana jest w istocie niepowszednią i nieprzemijającą. Obserwacya żywa i nader trafna, błyskotliwy dowcip, znajomość psychologii ludziej i gryząca satyra śmiesznych stron obyczajów angielskich, składają się w utworze tym na barwną mozajkę sceniczną, pełną dosadnej charakterystyki. Oczywiście, że akcya i ruch sceniczny nacechowane są naiwnością pomysłów i sytuacyj, wskazują na pewną nieudolność w poruszaniu aparatem kilkunastu osób, ciągłe monologi i zmiana miejsca akcyi utrudniają także oryentowanie się w sposobie prowadzenia i rozwiązywania się intrygi, ale z tem wszystkiem widnieje tutaj bujny talent autora, wnoszącego świeże myśli. Jest to wzorowany na Szekspirze psycholog, satyryk pełen dosadnego i rubasznego humoru, pisarz jednoczący surowość opracowania z niepospolitym kunsztem komedyopisarskim.

Treść komedyi Sheridana jest niewyszukaną a węzeł intrygi polega na dosyć naiwnie zadzierżgniętych nieporozumieniach dwóch szczęśliwych w miłości rywali, którym się wydaje, „że los położył przeszkody na drodze ich małżeńskiego szczęścia". Kapitan Absolute kocha piękną Lygię Langith i jest wzajem przez nią kochany, gdy atoli opiekunka Lygii, miss Malapropp, czyni zawisłem otrzymanie wielkiego po niej majątku od tego, czy Lygia wyjdzie za mąż zgodnie z jej wolą, a kapitan ze swej strony narażony jest na ataki swego ojca, który upatrzył dlań bogatą narzeczoną — więc usiłowania obojga zakochanych zmierzają do wyprowadzenia w pole czujności obu władz opiekuńczych. Ostatecznie okazuje się, że upatrzoną przez ojca narzeczoną kapitana jest właśnie taż sama Lygia, a przyszłym małżonkiem przeznaczonym przez opiekunkę Malapropp dla Lygii jest kapitan Absolute. Tak więc po misternem zawikłaniu tej niewyszukanej intrygi, wszystko rozkręca się szczęśliwie metodą z przed lat stu, przy pomocy podsłuchanych rozmów, podrzuconych listów i plotkarstwa służby. Obok tej główej intrygi, jest wedle dawnej recepty także i druga para zakochanych, również rozdzielanych losu przeciwnościami. I ta dopływa w końcu równocześnie z tamtą do szczęśliwego portu małżeńskiego, poczem obie pary w weselnym marszu przy dźwiękach orkiestry weselem kończą swoje przygody.

Wystawiono i odegrano „Współzalotników" stylowo. Reżyseryi należy się uznanie za staranne przygotowanie szczegółów, zarówno w kostyumach, jak i w części ansamblowej; i gdyby role były lepiej pamięciowo opanowane, całość byłaby dobrą bez zastrzeżeń. Pani Morska, jako Lydia, była w miarę egzaltowaną i kapryśną narzeczoną; p. Sobiesław tkliwym i sentymentalnym kapitanem Absolutem; p. Kamiński z p. Wojnowską doskonale dostroili się do siebie, jako para archaicznych opiekunów. Drugą, kochającą się parę, stworzyli p. Śliwicki i panna Trapszo, którzy doskonale wcielili się w typy czułych kochanków XVIII wieku. Żywioł komiczny i humorystyczny reprezentowali z dużem powodzeniem pp.: Solski, jako wyborny, w całem słowa znaczeniu, szlachcic wiejski D'Acres, Przybyłowicz jako zabawny kamerdyner Fag, pp. Roman i Siemaszko w rolach Sir Luciusa i Dawida. Była też w ładnym tym ansamblu jedna rola, która szczególniej zwracała uwagę na siebie. Stworzyła ją p. Pomian w roli subretki Lucyi. Zalotność, finezya i spryt, połączone z pewną artystyczną miarą i precyzyą, jasna dykcya i zręcznie zastosowane ruchy, wysunęły na pierwszy plan tę rolkę, która była chlubnym popisem, pięknie na pożytek sceny rozwijającego się talentu p. Pomian. Po tym zadatku nie wątpimy w przyszłość sceniczną młodej adeptki, której w pracy towarzyszy widoczne na każdym kroku umiłowanie zawodu.

Przedstawienie komedyi Sheridana poprzedził odczyt p. Kazimierza Skrzyńskiego, wiceprezesa Tow. dziennikarzy. Prelegent podał w nim treściwą charakterystykę działalności autorskiej Sheridana na tle współczesnego ruchu umysłowego i cywilizacyjnego Anglii, opowiedział szczegóły biograficzne o nim, i rzucił kilka uwag krytycznych o „Współzalotnikach". — W zakończeniu przemówienia zwrócił się p. Skrzyński do publiczności, z podziękowaniem za liczne przybycie na przedstawienie, z którego dochód przeznaczony był na cele „Tow. dziennikarzy polskich".

Teotr był słabiej zapełniony, aniżeli to bywa na zwykłych premierach. *W. Pr.*

Dział ekonomiczny.

Komitet Tow. gosp. galic. zawiadamia, iż podobnie, jak w latach poprzednich, pośredniczyć będzie w sprowadzeniu oryginalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — o ile zapas uzyskanej od ministerstwa rolnictwa subwencyi wystarczy.

Zamówienia mają być uskutecznione najpóźniej do 25 stycznia 1897.

Stacya doświadczalna biologiczna i pokarmowa weszła dnia 1 b. m. w życie, ale nie w Galicyi, nie w innem z „królestw i krajów, w Radzie państwa reprezentowanych", tylko — w Węgrzech. Założył ją węgierski minister rolnictwa Daranyi przy akademii weterynarskiej. Celem zakładu tego będzie na podstawie ściśle naukowych doświadczeń badać najodpowiedniejsze sposoby karmienia naszych użytkowych zwierząt domowych, tudzież istotną wartość pokarmową różnych pasz. Próby te i doświadczenia odbywać się będą zarówno na chemicznych, jak i na biologicznych podstawach.

Z targów zbożowych. Kraków, 4 grudnia. — Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 7·85 do 8·35. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·50 do 7·05. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 5·50 do 6·45. Owies z opłatą akcyzową od 6·— do 6·60. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·—. Słoma od —·— do 2·40. Koniczyna na paszę od —·— do 3·20. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·50 do 2·—. Masło za garniec od 3·50 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 5 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	744·5 mm	742·3 mm	740·4 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—18°,6	—18°,3	—9°,7
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 1	ENE 1	E 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	89 %	89 %	71 %
Stan nieba 0 pog., 10 sup. pochm.	0	0	

Telegramy „Nowej Reformy".

(Telegramy własne „N. Reformy").

Berlin, 5 grudnia. Wedle relacyi dziennika *Hannove'rscher Anzeiger* przemówił onegdaj cesarz w ujeżdżalni do oficerów o sprawie Brüsewitza, która go bardzo boleśnie dotknęła. Zwrócił się przedewszystkiem do młodych oficerów z upomnieniem, aby zawsze świadomi byli obowiązków, jakie na nich wkłada mundur wojskowy. Mundur nie powinien stwarzać rozdziału między wojskowymi a stanem cywilnym. Cesarz spodziewa się, że oficerowie zawsze starać się będą o zachowanie dobrych stosunków z cywilną ludnością.

Petersburg, 5 grudnia. Z Bachmacza telegrafują o spotkaniu się dwu pociągów wojskowych. Czterech rekrutów zabitych, 43 rannych. (Bachmacz jest stacyą kolei libawsko-romeńskiej. *Przyp. Red.*).

Konstantynopol, 5 grudnia. Sułtan wydał do ministrów i szefów administracyi poufne *irade*, opiewające, że mocarstwa europejskie pracują nad tem, aby Turcyę doprowadzić do stanu, podobnego do istniejącego w prowincyi egipskiej. Sułtan wzywa ministrów ottomańskich i szefów administracyi, aby zaprowadzili największe oszczędności, oraz ściśle wypełnili wydane już rozkazy, zarządzające redukcyę budżetu o 15%. Redukcya ta ma przywrócić równowagę budżetu państwa (?!), aby rząd nie był zmuszony apelować do europejskiego targu finansowego. Sułtan pociągnie osobiście do surowej odpowiedzialności każdego z szefów, któryby postąpił wbrew tym rozkazom. Sułtan spodziewa się po uznanym patryotyzmie i uczciwości szefów, iż uczynią wszystko, aby nie dać powodu do obcych interwencyj, naruszających niezależność państwa ottomańskiego.

Bukareszt, 5 grudnia. Nowy gabinet przedstawił się wczoraj Izbom. Rząd zaznaczył w odczytanem tam oświadczeniu, iż król powierzył byłemu prezydentowi Izby Aurelianowi, wskutek dymisyi gabinetu Sturdzy, utworzyć nowy gabinet, którego wszyscy członkowie składają się ze zwolenników stronnictwa narodowo-liberalnego. Rząd pracować będzie nad urzeczywistnieniem programu stronnictwa i rozwiązaniem kwestyj dziennych, które wymagają pokojowego i szybkiego załatwienia.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 5 grudnia. *Militairverordnungsblatt* donosi, iż cesarz uwolnił feldmarszałka-porucznika Handel-Mazetti'ego ze stanowiska komendanta miasta Wiednia i mianował go prezydentem najwyższego trybunału wojskowego. Komendanta dywizyi kawaleryi w Krakowie, feldmarszałka-porucznika Erycha Engla mianowano komendantem miasta Wiednia.

Cesarz mianował komendanta trzeciej brygady kawaleryi, generał-majora Nostitz-Rienecka komendantem dywizyi kawaleryi w Krakowie i zarządził przeniesienie feldmarszałka-porucznika Mertensa, komendanta dywizyi kawaleryi we Lwowie, w tym samym charakterze do piątej dywizyi piechoty.

Cesarz mianował komendanta czwartej brygady kawaleryi, gen.-majora Kotz von Dobrz komendantem dywizyi kawaleryi we Lwowie.

Wiedeń, 5 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej przyjęto na początku wniosek p. Nitschego o natychmiastowe przystąpienie do dyskusyi nad wnioskiem Russa o zniesienie stempla prasowego i kolportażu.

Pos. Dzieduszycki oświadcza się w imieniu swego klubu za nagłością wniosku i głosuje za odesłaniem go do komisyi prasowej. Mowca sądzi, iż wniosek ten może być załatwiony w 8 dniach, jak tego żądał wnioskodawca, i jest za tem, aby komisya elaborat przedłożyła w ciągu bieżącej sesyi.

Pernerstorfer zaznacza, że stan prasy w Austryi jest niegodnym państwa cywilizowanego. Na wypadek zupełnego odrzucenia wolności kolportażu, stawia mowca wniosek, aby wezwać rząd o wydanie ustawy, mocą której na czas trwania wyborów kolportaż dzienników dozwolony będzie.

Dyskusyę na tem zamknięto.

P. Russ nie może podzielić zdziwienia ministra sprawiedliwości z powodu nagłości wniosku. Mowca zwraca uwagę na rozwój prasy w Anglii od czasu zniesienia stempla dziennikarskiego. Upaństwowienie anonsów wprowadziłoby prasę w trudniejsze jeszcze położenie. Mowca wyraża ubolewanie z powodu zaczepek ze strony czeskich posłów, z którymi radby się spotkać w sprawach wolności i postępu. Mowca popiera wniosek Pernerstorfera i prosi o uznanie nagłości swego wniosku.

Kramarz stwierdza faktami, że od głosowania nad ordynacyą Czartoryskich umyślnie się wstrzymał, gdyż z zasady jest przeciwnikiem wszelkich ordynacyj. W ostatnim wypadku rozchodziło się jednak o wysoki, cywilizacyjny interes narodu polskiego, przeciw któremu, należąc do małego, uciśnionego narodu, nie mógłby mowca występować.

Po kilku jeszcze faktycznych sprostowaniach uchwalono nagłość wniosku Russa większością dwóch trzecich głosów.

Izba przystępuje do rozprawy rzeczowej nad tym wnioskiem.

Izba uchwaliła: wniosek Russa o zniesienie zakazu korpoltarzu przekazać komisyi prasowej, a wniosek o zniesienie stempla — komisyi budżetowej, do zdania sprawy w ciągu 14 tu dni. Izba przyjęła ewentualny wniosek Pernerstorfera o przyznanie prawa wolnego korpoltarzu na czas wyborów.

Wniosek Brzorada, ażeby rozprawę budżetową rozpocząć dopiero we środę odrzucony został 16 głosami przeciw 47, i natychmiast rozpoczęto ogólną rozprawę budżetową.

Hamburg, 5 grudnia. Centralna komisya strejkowa uchwaliła strejk wszystkich robotników, zajętych w porcie i około portu. Ulotne pisemka wzywają wszystkich robotników portowych, maszynistów, retmanów i woźniców do zaprzestania pracy, aby w ten sposób powstrzymać zupełnie ruch w porcie hamburskim.

Wczoraj po południu odbyło się zgromadzenie strejkujących robotników, w którem wzięło udział 4.000 robotników. Zgromadzeni uchwalili przystąpić do strejku powszechnego i oświadczyć swą solidarność z innymi strejkującymi.

Santander, 5 grudnia. Tutejsi przemysłowcy i finansiści porozumiawszy się z sobą uczynili rządowi propozycyę udzielenia mu pożyczki 400 milionów w drodze emisyi bonów po 100 franków, zwrotnej w 10 ratach rocznych po ukończeniu wojny.

Londyn, 5 grudnia. Skutkiem silnego wiatru została zerwaną tama portowa w Brighton, chociaż była łańcuchami przymocowana do lądu.

Rzym, 5 grudnia. Król serbski odjechał dzisiaj przed południem do Florencyi, odprowadzony na dworzec przez króla Humberta.

Rzym, 5 grudnia. *Agencya Stefani'ego* donosi z Rio de Janeiro: Senat uchwalił wczoraj bez dyskusyi wypłacić natychmiast Włochom cztery miliony odszkodowania, stosownie do poprzedniej umowy z rządem włoskim.

Konstantynopol, 5 grudnia. Patryarcha ekumeniczny, skutkiem interwencyi rosyjskiej, wezwany został do Yildiz-Kiosku, gdzie wyrażono życzenie, żeby unieważnił wybór metropolity Ambrosiusa w Ueskueb, i to samo życzenie sformułowała Porta pisemnie. Patryarcha oświadczył, że wybór odbył się legalnie, nie może więc patryarcha unieważnić go własnowolnie i rozpisać nowego wyboru, lecz musi się zapytać synodu.

Depesze z Ueskueb, z patryarchatu donoszą, że wynik wyboru wywołał wielkie niezadowolenie; ale pomimo tego niepewną jest rzeczą, czy synod zgodzi się na ponowne zarządzenie wyboru. Wpływowi członkowie synodu oświadczyli, że byłby to niebezpieczny precedns na przyszłość, a z drugiej strony wpływ słowiański nie powinien osiągnąć przewagi w kościele; zachodzi także obawa przed schizmą serbską.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 5 grudnia 1896.	Kurs w wal. austr. złr.	kr.
Zjednoczony dług w papierach	101	30
Zjednoczony dług w srebrze	101	30
Austryacka renta złota	122	70
4% austryacka renta (marcowa)	100	75
4% węgierska renta złota	122	25
4% węgierska renta koron.	99	15
Akcye banku austro-węgierskiego	936	—
Akcye kredytowe	365	—
Londyn	119	90
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	85
20 marek	11	76
20-frankówki za sztukę	9	53
Banknoty włoskie	45	35
Dukaty austryackie	5	68

Wiedeń, 5 grudnia. Ruble 127·62. Cena nafty —·—. Spirytus gotowy 15·60. Żyto na wiosnę 7·18. Pszenica na wiosnę 8·52. Owies na wiosnę 6·38.

Wiedeń, 5 grudnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·—; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 100·40, 4½% listy banku kraj. 101·50; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 217·70. Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; Losy z 1854 na 250 złr. 144·— losy z 1860 na 500 złr. 143·—, losy z roku 1860 na 100 złr. 155·50, losy z r. 1864 za 100 złr. 188·25 akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 365·37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 3[illegible]8·— Länderbank na 200 złr. 246·25 akcye austro-węg. banku na 600 złr. 936.

Berlin, 5 grudnia. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 229·40 mrk. Austryacka złota renta 104·10 mrk. Austryacka srebrna renta 101·40 mrk. Węgierska złota renta 103·60 mrk. Węgierska renta koronowa 99·50 mrk. Austryackie banknoty 170·— mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 2.7·20 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.